

WIAŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok VI

Warszawa, dn. 4 grudnia 1949 r.

Nr 49 (228)

DYZMA GAŁAJ

KLASOWY CHARAKTER POLITYKI AGRARNEJ

Polityka agrarna w państwach o klasowej strukturze społecznej reprezentuje zawsze interesy klasy panującej i zmierza do podporządkowania interesom klasy panującej dążeń i potrzeb klas antagonizujących.

Dlatego też w dziedzinie polityki agrarnej, a więc w sprawach: cen produktów rolnych, kredytów rolniczych, regulacji stosunków między dworem a wsią, pracy najemnej w rolnictwie, parcelacji, komasacji, cel na produkty rolne, premii wywozowych, kontraktów rolnych itp. toczy się ostra walka klasowa między antagonistycznymi klasami społeczeństwa: klasą kapitalistów - wyzyskiwaczy i klasą proletariatu - wyzyskiwanych.

Dokładna analiza przebiegu tej walki klasowej jest niełatwa, niełatwa na to, że na politykę agrarną mają również wpływ dążenia warstw pośrednich (drobnomieszczaństwa, małego i średniorolnych chłopów), oraz przejściowe, niezasadne rozbieżności, jakie zachodzą między klasami kapitalistów i proletariatu.

Np. z punktu widzenia interesów junkierskiego, wysoko kapitalizowanego pruskiego gospodarstwa rolnego, istota polityki agrarnej polega m. in. na takich zabiegach gospodarczych i politycznych, aby kapitalistyczny folwark miał zabezpieczoną możliwość swobodnego korzystania z sił najemnych. Ta właśnie potrzeba zmuszała w Niemczech junkrów - dziedziców do starannego czuwania nad sprawą emigracji ludności wiejskiej do miast, importowania sił roboczych ze stron posiadających ludność zbędną, lub z innych krajów np. z Polski - zmuszała ich do wydawania ustaw o obowiązkach i prawach robotników rolnych, ustaw, które miały zabezpieczyć obszarzyka-kapitalistę przed niespodzianką odejścia od roboty na folwarku i przed niebezpieczeństwem strajków fornalni. Ta potrzeba zmuszała również do odpowiedniego traktowania wykwalifikowanych robotników np. obsługujących bardziej skomplikowane maszyny rolne.

Natomiast interes kapitalu przemysłowego dominującego w średnim stadium kapitalizmu, siedzi w przeciwnym kierunku - siedzi przeciwko protekcjonizmowi, przeciwko drożyznie produktów rolnych, przeciwko premiom wywozowym itp. Dlatego, że w interesie kapitalu przemysłowego, w interesie każdego fabrykanta, każdego kapitalisty leżała ta sama siła robocza. Taniłość siły roboczej uwarunkowana jest m. in. kosztami utrzymania poszczególnej rodziny robotniczej. Zatem im niższe koszty utrzymania robotnika, tym większa możliwość obniżki płacy roboczej przez fabrykanta i przez to tym większa możliwość proporcjonalnego wzrostu zysku tegoż fabrykanta.

Ponadto kapital przemysłowy zainteresowany był niską ceną produktów rolnych jeszcze z tego względu - oto przemysłowcy obliczali, że im mniej robotnicy wydadzą na wyżywienie, tym więcej zostanie im na produkty przemysłowe. Dzięki temu rozszerzy się pojemność wewnętrznego rynku. Kapital przemysłowy dążył do zniesienia cel zbożowych i dopuszczenia na rynek wewnętrzny konkurencyjnego zboża zagranicy.

Te rozbieżności interesów obszarzyków i kapitalistów przemysłowych, częste w początkowych okresach rozwoju kapitalizmu, których klasycznym przykładem była walka o prawa zbożowe w Anglii, nie miały jednak charakteru zasadniczego.

Obszarzyk bowiem przekształcał swoje gospodarstwo w coraz czystsze przedsiębiorstwo kapitalistyczne, a na płaszczyźnie banków spotykał się z kapitałem przemysłowym. To spotkanie obszarzyków, bankierów i przemysłowców doprowadzało do rozejmu. Każdy z nich posiadał kapitały zaangażowane często i w ziemi i w przemyśle i w banku, a napewno każdy z nich ma jednakowy, wspólny, zgodny stosunek do prawnego opiekuna tej kapitalistycznej spółki w okresie imperializmu, broniącego przed ewentualną agresją rewolucjonizowanych mas pracujących ludności - do aparatu kapitalistycznego państwa. Ze skrzydła rozwiniętego już kapitalizmu - rolnicze i przemysłowe - łatwo dochodziło do kompromisu i likwidacji, wybuchające od czasu do czasu między nimi przeciwieństwa. Koszty tego kompromisu ponosiła rzecz jasna mas pracująca.

Tak np. polski aparat sanacyjny państwa w latach trzydziestych, służący panującej oligarchii finansowej,

chcąc rekompensować obszarzykom niskie ceny produktów rolnych przy eksporcie za granicę tych produktów, dopłacał im z pieniędzy podatkowych do każdego wywożonego kwintala żyta około 7 zł. gotówką. Podobnie rzecz miała się z kontraktacją buraka cukrowego.

Polityka agrarna kapitalistycznego państwa tego okresu, w którym obszarzyk zrastał się z kapitałem bankowym i wiązał swój interes w pełni z interesem oligarchii finansowej jest polityką klasową, proponowaną od dawna przez kapital przemysłowy, jest polityką, której ostrze skierowane jest głównie przeciwko chłopom i robotnikom. Chłopi dźwigają ciężar rezygnacji obszarzyków z walki o wysokie ceny produktów rolnych, a obszarzyk za ustępstwo są wynagradzani rentą ze środków państwowych, nazywającą się różnie, np. premią eksportową, kontraktacją roślin przemysłowych, obniżką procentów od długów hipotecyjnych, klasową polityką podatkową (t. zn. równe podatki z hektara), odpowiednią polityką kredytową, ubezpieczeniową itd. Neda chłopów i skurczony rynek na wsi przynosi w konsekwencji w przedwojennej Polsce i niedz robotników. Chłopi traci ziemię, przemyśl rynek, a robotnik pracę. Stan ten bardzo trafnie oddaje hasło formułowane przez przedstawiciela KPP w tym okresie: „robotnik nie ma pracy, bo chłop nie ma ziemi”.

Taka kapitalistyczna polityka agrarna doprowadza do ruin małego i średniorolnych chłopów. Korzystna jest jedynie dla nielicznej grupy bogaczy wiejskich.

Stanisław Cieślak

III Plenum Partii

Obrazy III Plenum KC PZPR waga i słusność ujęcia poruszanych na nim spraw wywołały w całym społeczeństwie polskim głębokie wrażenie.

Wobec zastraszającej się walki klasowej, która cechuje zarówno stosunki międzynarodowe jak i całe nasze życie wewnętrzne, zastrzeżenie czujności wobec ataków klasowego wroga staje się jednym z naczelnych zadań.

Fakt, że rosną siły całego międzynarodowego obozu postępu i pokoju ze Związkiem Radzieckim na czele, że coraz pomyślniej rozwija się gospodarka ZSRR i krajów demokracji ludowej, wywołuje wściekłość w antydemokratycznym obozie imperialistów i podżegaczy wojennych, którzy czują swój rychły upadek i zgubę.

„Klasy obumierające - pisał Stalin - stawiają opór nie dlatego, że stały się silniejsze niż my, lecz dlatego, że socjalizm rośnie szybciej, niż one i one stają się słabsze niż my. I właśnie dlatego, że one stają się słabsze, czują ostatnie dni swojego istnienia i muszą stawiać opór wszystkim siłami, wszystkimi środkami” (**).

Dotychczas formy i fronty walki reakcji z ruchem postępu i pokoju, a zwłaszcza z główną twierdzą i ostoją tego ruchu w każdym kraju: partiami robotniczymi, wiernymi ideologii marksizmu i leninizmu, okazały się bezskuteczne.

Posługiwanie się przez kapitalistów w ich walce z rewolucyjnym ruchem robotniczym partiami socjaldemokratycznymi przestaje dawać rezultaty. Partie socjaldemokratyczne, które jakoby miały reprezentować tzw. „trzecią siłę” pomiędzy dwoma zwalczającymi się obozami rewolucji proletariackiej i kapitalizmu, obnażyły całkowicie już dziś wobec światowej opinii publicznej, swój służalczy stosunek wobec klasy kapitalistów, i przestały być skuteczną bronią w walce z marksizmem - leninizmem.

Dlatego też, „polityczny aparat imperializmu musi szukać gorętkowo nowych form nacisku, musi zejść do coraz bardziej wyuzdanych metod oszustwa, stosować coraz perfidniejsze sposoby rozsądzania i osłabiania ruchu wyzwolenczego mas pracujących” (**).

Proces Rajka na Węgrzech zamaskowanie grupy Tita jako służalców kapitalizmu wykazały dostatecznie jasno, że metody wpychania agentów policyjnych do ruchu robotniczego i partii robotniczych znane już przed wojną światową, w obecnym etapie stały się coraz częściej używaną bronią ginącego kapitalizmu.

Wrog klasowy wykorzystuje chytro każdą rysę w partii, każde od-

W jakiej polityce agrarnej zainteresowane są podstawowe masy chłopów? Jakie postępowanie zabezpiecza ich interesy? Kto jest w tej sprawie sojusznikiem, a kto wrogiem chłopstwa?

W warstwie chłopskiej mamy dwie zasadnicze, antagonistyczne klasy: wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych.

Wyzyskiwaczami są bogaci chłopi, którzy gospodarstwo swoje obrabiają stałymi siłami najemnymi, wyzyskiwanymi natomiast mało-rolni i bezrolni sprzedający swoją siłę roboczą. Między tymi dwiema antagonistycznymi klasami zajmuje pośrednie miejsce klasa średniaków. Tworzą ją ludzie posiadający gospodarstwa rolne zdolne utrzymać ich bez konieczności dodatkowego zarobkowania poza tym gospodarstwem, również przy prowadzeniu tego gospodarstwa nie korzystają oni stale z najemnej siły roboczej.

Oczywiście, interesy chłopskich klas antagonistycznych są sprzeczne, ale sprzeczność ich w różnych okresach rozwojowych ma różne nasilenie. Inne jest ich nasilenie i inny układ stosunków między poszczególnymi klasami chłopskimi:

1. w okresie przechodzenia od feudalizmu do kapitalizmu,

2. w okresie przechodzenia od kapitalizmu do dyktatury proletariatu,

3. w okresie rozpoczęcia się gospodarki socjalistycznej.

W pierwszym okresie - w czasie walki z feudalnymi stosunkami w rolnictwie istnieje tożsamość interesów wszystkich chłopów.

Wszyscy oni zainteresowani są jednakowo w uwłaszczeniu i w zniesie-

niu wszelkich powinności, wynikających z feudalnego stosunku poddaństwa między chłopem a panem. Ale w miarę osiąganych zwycięstw, w miarę grutowania się stosunków kapitalistycznych na wsi, następuje wśród chłopów, coraz głębsze rozwarstwienie, a tym samym i zróżnicowanie interesów.

W rozwiniętym kapitalizmie interesy poszczególnych klas chłopskich rozchodzą się. Bogaty chłop, będąc producentem towarowym, zainteresowany jest wysokimi cenami produktów rolnych, a niskimi płacami za pracę najemną, gdyż ma do sprzedania zboże, a do kupienia siły roboczej, bezrolny i małorolny natomiast żąda wszystkiego na odwrót, gdyż on musi zboże kupić od bogacza, a siłę roboczą sprzedać bogaczowi. Średniak zajmuje stanowisko pośrednie - czasem zbliża się do kuliaka, a czasem do biedniaka. Jest on zainteresowany wysokimi cenami produktów rolnych, jako że posiada pewne nadwyżki na rynek i to zbliża go do kuliaków, ale z drugiej strony cały system kapitalistycznej gospodarki, przez rozdrabnianie gospodarstw, utrudnienia w sprawie uzyskania kredytów, ograniczoną możliwość stosowania inwestycji w znaczących gospodarstwach itd. spycha go na pozycję biedniaka.

Jaką politykę agrarną prowadzi klasa robotnicza? W krajach, gdzie nie zostały doszczętnie wyniszczone przeżytki feudalizmu klasa robotnicza, jako nieodłączny wytwór rozwijającego się kapitalizmu jest żywo zainteresowana w ich likwidacji. Walkę tę prowadzi robot-

nicy wspólnie z wszystkimi chłopami. Przykładem może być rewolucja rosyjska w 1905 r. jak zresztą i inne rewolucje burżuazyjne. W krajach o wykształconym kapitalizmie klasa robotnicza, walcząc z wyzyskiem stosowanym przez kapital, walczy jednocześnie o interes chłopski, gdyż likwidacja kapitalistów równa się jednocześnie likwidacji wielkiej własności i parcelacji tej wielkiej własności. Klasa robotnicza walczy z kapitalistycznym systemem, przygotowując rewolucję proletariacką, mając na widoku jaknajwyższą poprawę losu proletariatu i półproletariatu tak miejskiego, jak również i rolnego.

Poglądy klasy robotniczej na kwestie agrarne znajdują w przeszłości odbicie w dwóch kierunkach ideologicznych polityki agrarnej.

Pierwszy (którego teoretykami byli socjaloportunistami z II Międzynarodówki - David i Hertz, a w Rosji poza socjaloportunistami, narodnicy i esery) polegał na tym, że każdy chłop, choćby posiadał niewielką nawet działkę uprawnej ziemi, traktowany był jako przedstawiciel towarowego rolnictwa, produkującego na bazie kapitalistycznej. Mówiono, że w związku z tym każdy chłop jest tak silnie i zgodnie powiązany z systemem kapitalistycznym, tak bardzo zainteresowany we wzmocnieniu samodzielnego gospodarstwa wewnątrz tego systemu, w jego udokonaleniu jako warsztatu drobnotowarowego, że żadna kategoria chłopów, posiadających nie może być traktowana jako sprzymierzeńcy dążący do budowania ustroju socjalistycznego - od-

wrotnie, należy ich traktować jako przeciwników powiązanych wspólnymi interesami z drobną burżuazją. Podobne stanowisko zajmowała u nas Róża Luxemburg i J. Marchlewski.

Drugi kierunek widzi w chłopach małorolnych i średniorolnych sprzymierzeńców klasy robotniczej. Sojusznika widzi również w średniakach, dlatego że średniacy, będąc związani przez posiadanie warsztatu rolnego, dającego pewne nadwyżki, z drobnotowarową produkcją kapitalistycznego typu, nie eksploatują jednak cudzej pracy i w ogóle nie są zainteresowani w swym gospodarstwie stałymi siłami najemnymi. Ponadto średniak ponosi stałe straty na skutek zorganizowanej działalności różnych związków kapitalistów i chłonicznych kryzysów w rolnictwie towarzyszących kryzysowi w przemyśle. Ze względu na te trudności bytu gospodarczego średniak staje się naturalnym sojusznikiem proletariatu. Fakt ten wyraźnie ukazał się w dziejach Rosji i Zw. Radzieckiego. Wyrazem tej tendencji były również w latach międzywojennych nastroje rewolucyjne chłopów w koloniach, wśród ruinowanych farmerów amerykańskich, w Polsce, Czechosłowacji i szeregu innych państw.

Ten drugi kierunek polityki agrarnej jest programem partii, których podstawami ideologicznymi są założenia oparte na nauce marksizmu-leninizmu.

Program klasy robotniczej w sprawach agrarnych polega na likwidacji przeżytków kapitalistycznych w rolnictwie i wprowadzenia form gospodarki socjalistycznej. Zadanie to jest trudne. Chodzi bowiem o:

1. likwidację dysproporcji rozwoju przemysłu i rolnictwa, przez racjonalizowanie upraw i hodowli, stosowanie w pełni metod naukowych i osiągnięć nauk rolniczych, tak w zakresie poprawiania struktury gleby, jak również umaszynowania itp.

2. Pełną przebudowę struktury rolnej, czyli skolektywizowanie rolnictwa, które pozwoli na racjonalne zrejonizowanie kultur rolniczych, na prowadzenie odpowiednich doświadczeń, współdziałanie poszczególnych rejonów, pomoc wzajemną itd. Przeszkadzają w tym kapitalistyczne przeżytki. Toczy się z nimi nieubłagana walka, a chłop w tym czasie (poza kulkami) dojrzewa do gospodarki spółdzielczej. Powoli stają się socjalistami. Engels, mówiąc właśnie o tym procesie dojrzewania chłopów do socjalizmu pisał: „Stolmy stanowią po stronie drobnego chłopca; zrobimy wszystko, co możliwe, aby dać mu znośniejsze warunki życia, aby ułatwić mu przejście do zreszenia, gdy się na to zdecyduje; jeśli zaś nie będzie jeszcze w stanie podjąć tej decyzji, postaramy się dać mu możliwie dłuższy okres czasu do przemyślenia tej sprawy na własnym skrawku ziemi”.

Jakkolwiek przejście z kapitalistycznych do socjalistycznych form produkcji może dokonywać się różnymi sposobami w zależności od konkretnych warunków społeczno-gospodarczych i kulturalnych danego państwa, to jednak jeden fakt jest niezmienny, że chłop może osiągnąć zwycięstwo tylko w wypadku jeśli walka z kapitalizmem dokonuje się pod przewodnictwem klasy robotniczej.

Proletariat i półproletariat, oraz średniak radziecki po zwycięstwie rewolucji socjalistycznej doszli do zgodnego przekonania, że najodpowiedniejszą formą gospodarki rolnej jest forma kolektywna.

Przekonanie to dostępne jest jednak tylko dla chłopów biednych i średniorolnych i ci właśnie chłopci dojrzewają do spółdzielczych gospodarstw. Niedostępne jest ono dla bogaczy, których kapitalistyczny interes jest zasadniczo sprzeczny z wszystkimi elementami socjalizmu. I dlatego kuliacy, owi kapitaliści wiejscy, w ustroju socjalistycznym w wyniku prowadzonej walki zostają ostatecznie zlikwidowani jako klasa społeczna.

Partia bolszewicka, doskonale rozumiejąc sytuację klasową wśród chłopów, określiła swój stosunek do nich wyrażający się w postępowaniu i w hasłach: „z całym chłopstwem przeciwko absolutyzmowi, przy neutralizacji burżuazji - o przewrót demokratyczny” (jest to okres walki z feudalizmem). W następnym etapie, w którym przygotowuje się rewolucję, socjalistyczny stosunek do chłopów wyraża hasło: „razem z biednym chłopstwem i w ogóle półproletariackimi warstwami ludności przeciw kapitalizmowi, a więc i przeciw bogatym chłopom, kuliakom i spekulantom”.



Stanisław Cieślak

Dyzma Gałaj

MARIAN TYROWICZ

ŚCIEGIENSZCZYNA — PROBLEM HISTORII



Ks. Piotr Ściegienny.

EKSPOZYCJA kielecka zakonieczona. Muzeum Świętokrzyskie po raz pierwszy w swej statystyce zapisało w ciągu kwartału kilkadziesiąt tysięcy widzów, z tego ponad 25.000 odwiedziło indywidualnych. Wystawa „Ks. Piotr Ściegienny na tle epoki” stała się wydarzeniem kulturalnym ogólnopolskim, ewangelizacją w lamy prasy jako zagadnienie dyskusyjne i przedmiot recenzji; historycy, literaci, publicyści i artyści zacierpeli z materiału wystawowego tematykę do studiów i utworów artystycznych, fabuły literackie i problematyki społecznej. Muzeologowie badali, jak to z niewyjaśnionej sprawy regionalnej robi się zagadnienie wystawowe, jak z różnorodnego materiału eksponatowego — tworzy się całość — bodaj w przybliżeniu — jednolita.

Wystawa zapewne nie była dla wszystkich łatwą do strawienia; z tytułowego jej problemu — przemówiło więcej zagadnień, niż się spodziewano. Sciany trzech sal do magły się więcej uwagi i skupienia, niż trzeba poświęcić dziełom malarstwa na takiej samej przestrzeni. Każdy dział i jego cząstka budziły szereg pytań.

Czy mogło być inaczej? Niewątpliwie tak. Wyobraźmy sobie zgrupowanie materiału z rycin,

dokumentów, rękopisów i druków, pamiątek i przedmiotów, których sens i użycie na wystawie miałyby cel jeden: gloryfikację postaci mało znanej, owianej czarem legendy i powagą martyrologii porzobrowej; zgrupowanie rzeczy-śladów dla wykazania najwyższej wartości wychowawczej dla pokolenia 1863 r. — idei niepodległościowej. Sprawa byłaby o wiele łatwiejsza: romantyzm epigonów i patriotyzm ze lżą sentymentu najbardziej torowały drogę łatwiej historyograficznej.

Przed nauką dnia dzisiejszego stoją zadania inne, horyzonty rozleglejsze. Dziejopisarstwo jako dział humanistyki przeżywa najbardziej zwrotną chwilę. Wystawa historyczna jest i musi być tego zwrotu najwinniejszym zwierciadłem. Zagadnienia na pozór proste rozpadają się na szereg złożonych; analiza faktów musi iść w głąb i w szer. Miejsce czynów jednostkowych zajmują zjawiska — twory zbiorowości; motorem mechanizmu dziejowego są warunki ekonomiczne, konflikty klasowe, zagadnienia demograficzne.

Wystawa, konstruowana na tych zasadach — jest peryskopem łodzi badawczej, unoszącej się na falach wciąż jeszcze pokutującej u nas ideologii powstańczo-narodowej, legendy jednostkowego bohaterstwa i romantyzmu politycznego. Peryskop chwytła na polu swego widzenia silniej zarysowujące się i oddające się od tła już znanego — fenomeny nieznane, nowe, uderzające swą strukturą i charakterem. Wystawa nie hodująca legend i tradycyjnego poglądu na dzieje — spełnia rolę peryskopu. Wyłania materiał konstrukcyjny wprost z warsztatu badań, przenosi go na ekran pokazowy i odsłania złożoność problemu.

KS. ŚCIEGIENNY CZY ŚCIEGIENSZCZYNA?

Zapytajmy jeszcze inaczej: biografia działacza czy historia ruchu? Co kryje się pod nazwą — rzadko dotąd używaną — „Ściegienszczyzna”?

Z pewnością nazwa ta nie określa żywotu ks. Piotra. Jest natomiast określeniem sprawy społecznej, żywej i skomplikowanej, jednego z najistotniejszych rozdziałów rewolucji społecznej w Polsce mi-

nionego wieku. Życie i działalność ks. Ściegiennego (1800—1890) wyrosły z pnia rodzimego: regionu świętokrzyskiego w najściślejszym określeniu terenowym, a Królestwa Polskiego w szerszym. Dzieci Kieleccy, Ściegienni, chłopcy Pańszczyźni — mniejsza z tym, czy lżej czy ciężiej, niż w innych powiatach Kongresówki, obciążeni świadczeniami — stanowili element buntu, porywcy, śmiałych, świadomych celów. Piotr Ściegienny — ksiądz, Dominik-chłop-rolnik Karol-geometra — rodzeni bracia spod jednej strzechy — reprezentowali bujny odruch samoobrony wsi przed uciskiem, odruch, który ogarniał setki i tysiące podobnych rodzin włościańskich, nie tylko w stóp Łysicy, ale niemal w całym Królestwie Polskim. Ściegienszczyzna więc — to nie tylko spisek kierowany przez ks. Ściegiennego, wikarego wilkołaskiego, a następnie proboszcza z Chodla (obie miejscowości w Lubelszczyźnie), ale szerzej zakrojony ruch agrarno-rewolucyjny, zmierzający do przewrotu stosunków poddańczo-rolnych w Królestwie. Ruch ten ujawniał się rozmaicie: powiaty nadgraniczne były terenem gromadnego zbiegostwa chłopów za granicę, nawet w mundurach żołnierzy rosyjskich; wewnątrz — i południowo — powiaty wrzwały wystąpieniami znacznie ostrzejszymi: sabotażem i napadami na dwory, paleniem stogów siana lub stodół, oporem stawianym nie tylko dzierżawcom i właścicielom folwarków, ale i władzy rosyjskiej, zmusząco do niewypelniania roborzin pańszczyźnianych. Już od powstania listopadowego, w czasie którego chłopcy w dość licznych powiatach i w gminach stawiali energiczny opór przy zaciąganiu ich w szeregi narodowe — ciągnęli się procesy z dworami o słusne i sprawiedliwe ustalenie wymiarów pańszczyźnianych i czynszowych, o t.zw. tabele prestacyjne, o zaprzestanie gwałtów i nadużyć pańskich, o należyte pomiaru gruntów chłopich i folwarcznych, o parcelację niektórych gospodarstw większej własności, wreszcie o prawo swobodnego przenoszenia się do innych gmin. Gdy te procesy i zabiegi prawne zawodziły — włościanie chwytały się wyżej wymienionych metod radykalniejszych.

LEGENDA

ZWYCZAJ HISTORIE

Biografia działacza-kapłana przeżywa się przez różne pola odziania; historycy musi tu połączyć dociekania treści społecznej, politycznej, gospodarczej, badasz literatury w Ściegiennym ma odcień myśliciela, pisarza ludowego i mówcę „w wszystkich jego utworach charakter krasomówczy, kaznodziejski, daje tworzywo stylu i obrazowania), socjolog i ekonomista nie mogą przejsz obójnie obok kilku nieodparcie wywołujących się problemów: rozwoju rodziny chłopkiej, jej genealogii i awansu społecznego, warunków materialnych i ustroju gospodarczego.

Dociekania tych problemów — są ledwie w załączku. Znacznie szybciej

i głębiej rozrosła się legenda o Ściegiennym-patriocie niepodległościowym, niż wiedza o nim jako działaczu społecznym, szermierzu o prawa chłopów. Znacznie prędzej wzięto się do wysnuwania jakże popieszonych i nieraz mylnych sądów o Ściegiennym-spiskowcu, więźniu cytańdli i Sybiraku, niż o Ściegiennym-myślicielu, pisarzu, reformatorze życia ludu.

Legenda — przerosła swą siłą pogląd dziejopisarzy. Wytworzyła się arcyciekawa, symptomatyczna dla naszego życia w w. XIX, porównająca dramatycznością i barwnością — historią jednego żywota. Walka o duszę, o cześć kapłana i Polaka, jako zakatowanej ofiary caratu — wszczęła się już za jego życia. Zamknięcie za kratą więzienną i wywiezienie na Sybir — starczyły za katafalk i mogiłę. Tymczasem człowiek nie tylko żył — niezależnie od legendy o sobie samym — ale przechodził dalszą ewolucję, działał w śnieżnej oddali, organizował falanster pod Nerczyńskim, dom polski w Pirmie i — pisał.

Stronictwa polityczne przyłożyły się walcnie do rozbieżności między życiem a legendą; one to w dalekim Paryżu w owym — według W. Feldmana — „laboratorium ideologicznym” ówczesnego wychodźstwa pol-

rysie odsłoniła ekspozycja kielecka, rewidując dotychczasową tezę o ubóstwie dojmującym rodziny. Ale synów było czterech, córki dwie, żona Wojciecha Ściegiennego — zmarła dość szybko, szkolenie dziecka kosztowne i trudne. „Ekonomia dóbr górniczych”, do których należała Bilcza („dozorstwo Białogon”) — nie tylko nie grzeszyła sumiennym traktowaniem włościan i zrozumeniem nieuniknionych następstw głębsi neurodzaju, głodu czy pomoru bydła, ale oszustwa pańszczyźnianego-prestacyjne Czapllickiego spowodowały zaburzenia i awantury, które dotarły do uszu namiestnika carskiego w Warszawie — ks. Paskiewicza. Przed historykiem gospodarczym stoi więc rekonstrukcja życia rodzinnego Ściegiennych, w której obok elementów wielokrotnie z różnych punktów naświetlanych — czekają na krytyczne i właściwe uwzględnienie elementy bądź nieznane bądź fałszywie rekonstruowane, jak speyficzne warunki ekonomiczne rodziny, wykształcenie dzieci, talenty ich i ambicje, stosunki jak najściślej domowe.

Pierwsze nauki Ściegiennego, jego otoczenie szkolne kieleckie, koleży i profesorowie z Wojewódzkiej Szkoły w Kielcach — wszystko to domena znowu badacza oświaty



Agitacja wiejska w I połowie XIX w. (współczesny drzeworyt).

skiego rozpętały namiętny spór o to, czy ks. Ściegienny zdradził idee walki o niepodległość, czy wyżej nad nią stawiał walkę klasową, czy popełnił zbrodnię według kodeksu kanonicznego, czy był bohaterem i męczennikiem czy przestępcą politycznym. Nawet kler polski emigracyjny podzielił się w tym sporze na dwa obozy. Aż do odrodzenia państwowości polskiej — po przez druki agitacyjne „Proletariatu”, ideologiczne programy ugrupowań ludowych, wybory do Dumy petersburskiej, czasopisma PPS, wydawnictwa Stojalowskiego i inne — nazwisko ks. P. Ściegiennego oznaczało sztandar, który rozpościerano nad rzeszami partii.

ZNANKI ZAPYTANIA

Aby zrozumieć Ściegienszczyznę — trzeba zgłębić życie Ściegiennego. Aby stworzyć pogląd o życiu pewnej grupy nie wolno zlekceważyć curriculum vitae jej przewodcy. Losy jednostki mogą — choć nie muszą — być odbiciem procesów historycznych, na odwrót — działalność jednostki może tworzyć wytyczne dla rozwoju grupy.

Z pewnością biografia wikarego wilkołaskiego posiada te walory. Posiada atoli również sporo miejsc białych, luk, nieudolności, czasem sprzeczności. Nazwijmy je znakami zapytania, a nie umajając nie albo mało zagadnieniom Ściegienszczyzny jako problemowi historii — skwalifikujemy je jako przedmiot odrębnej własnej, monograficznej konstrukcji.

Zacznijmy od Bilczy i chrztu w Brzezinach. Brak metryki Piotra Ściegiennego w archiwum parafialnym, które imponować może nawet zawodowemu archiwistce znakomitym stanem ksiąg i indeksów od XVII w. stanowi zagadkę nie do rozwiązania. Na domiar złośliwości martwej rzeczy — akta parafialne pełne są nazwisk Ściegiennych od XVIII w. Ich urodziny i chrzty, śluby i zgony przewijają się jak wstęga chłopkiej genealogii poprzez wąskie kajety i pracowicie wypełniane szpalty metrykalne. Na szczęście luk brzezińska wypełniła odkryta niedawno matrykula zakona pijarska. Położyła kres nieuzasadnionemu łączeniu narodzin Piotra Ściegiennego ze wsią Wysokie w pow. krasnostawskim, do czego dawał asumpt fałszywie zredagowany akt zejścia w Lublinie (parafia Kalinowszczyzna).

Dzieciństwo wśród pól Bilczy innego jeszcze domaga się rozpatrzenia. Dokładne określenie stanu majątkowego ojca jego pozycja we wsi (według jednych źródeł był gajownikiem, według innych sołtysiem), rozmiary świadczeń i powinności na rzecz dworu dzierżawionego po Bogackiej, przez Franciszka Czapllickiego — wszystko w grubszym za-

PYTANIA NIERETORYCZNE

Bez porównania jednak bardziej skomplikowany a zarazem i donioślejszy dla historycznego określenia roli ks. Ściegiennego trud badawczy — to stosunek jego do sieci rewolucyjnej Królestwa Polskiego i innych dzielnic ówczesnej Polski, sprzeciwianie rozmiarów i charakteru sprzyśnięcia chłopkiego, któremu przewodniczył, analiza środków agitacyjnych, których używał, wpływy zewnętrzne, którym podpadał. Stojące dziś do dyspozycji historyka materiały archiwalne są ułamkiem tego, co trzeba by przetworzać, składować, rozebrać krytycznie i powiązać konstrukcyjnie. Obok materiałów dokumentarnych,



Dawna Szkoła Gubernialna w Kielcach.

wyławianych dziś jeszcze z prowincjonalnych archiwów b. Królestwa (Psdcm, Kielce, Lublin), a stanowiących czy to korespondencję urzędów rosyjskich, czy akta śledczy-procesowe czy gospodarczo-skarbowe spisy, fasie, tabele prestacyjne, akta komisji włościańskich itp. istniejące trudne do sumarycznego i bibliograficznego zestawienia mnóstwo rękopisów typu bibliotecznego: pamiętników, kronik, listów, notat różnego rodzaju, wśród których — jak drobne cegiełki dla budowy gmachu — kryją się niewątpliwie materiały do sprawy Ściegienszczyzny. Archiwalia i rękopisy — to pierwszy budołek historyka, którego nie zastąpi ani intuicja literacka ani najefekowniej generalizująca hipoteza. Jak nie wolno odrzucać Ściegiennego od zaognionego gruntu ruchów agrarnych w Królestwie, tak znowu tych ruchów nie można pozabawiać związku z tem ogólniejszym, tj. ówczesnym wrznięciem rewolucyjnym i to nie tylko w Polsce, ale i poza jej granicami — na wschód i zachód. Byłoby wielkim zubożeniem historycznego zagadnienia, jakim jest Ściegienszczyzna — gdyby się ją sprowadzało do rozmiarów opowieści o plebanie wilkołaskim czy proboszczu z Chodla. Jej aspekt rewolucyjny i klasowy — ma źródła odległe i głębokie, choć pozornie wyrastające autochtonicznie i samodzielnie na glebie ugorów świętokrzyskich i w ostępach Puszczy Jodłowej. Czy nie nie mówią apokryfy głoszące apokryfu zwanego na przemian „Złotą księżką” lub „Bulą Grzegorza XVI do ludu polskiego”, w których wyzywa się do solidarności chłopów — żołnierzy polskich z chłopami i mieszczanami w szyniach carskich, gdy wybieje godzina „wojny sprawiedliwej” przeciw panom? Czy egalitaryzm chrześcijański przejęty przez Ściegiennego z kart pism Lamennais i późniejsze jego pacyfistyczne projekty Towarzystwa Wiecznego Pokoju nie korelują w sugestywny sposób ze współczesnymi zaburzeniami w stosunkach agrarnych w Rosji mikolajowskiej, z religijno-socjalnymi buntami od guberni jeniejskiej po Ukrainę i Białoruś, a następnie z potężniejącym prądem rewolucyjnym II połowy minionego stulecia?

By nie dawać tym kwestiom charakteru pytań retorycznych — zwróćmy uwagę na tak pozornie drobne szczegóły, jak fakt zasilenia konspiracji rewolucyjnej Warszawy — polskimi przybyszami z Moskwy i innych uniwersytetów rosyjskich (a przede wszystkim głową podziemnej Warszawy tych lat — Henrykiem Krajewskim), jak alarmujący raport Paskiewicza do Mikołaja II donoszący, że na mapach konfiskowanych więźniom z 1844 r. figurowały specjalnie zaznaczone odległe ogniska buntu: Kijów, Ryga i Moskwa. Zapewne dalsze badania historyków radzieckich czy o z mińskiego kregu prof. Piszety, czy Instytutu Słowińskiego Akademii Nauk dorzucą niejedną rewelację z tajników archiwów moskiewskich, uzupełniając polskie ubóstwo źródłowe, tak katastrofalnie spotęgowane przez wypalenie skarbow kulturalnych Warszawy, przez pozabawienie polskiej nauki rapers-willanów, które gromadzone przez dwa pokolenia starczyły mogły jako substancja badawcza na lat sto i więcej.

PYTANIA RETORYCZNE

W którym podręczniku piśmiennictwa polskiego; a zwłaszcza piśmiennictwa ludowego, figuruje nazwisko Ściegiennego?

W którym katalogu rękopisów — zebrane są wiadomości o jego pismach, o apokryfach i odmianach same tylko buli Grzegorza XVI do ludu polskiego? Kto pomyślał o pierwszym i pełnym a sumiennym wydaniu ściegienszczyzny ku wypelnieniu luk i oświeceniu chłopkiej twórczości?

Który z historyków literatury i kultury zadał sobie trud ustalenia filiacji pism myśliciela wilkołasko-permskiego (bo te dwie o tysiące kilometrów odległe i niegłośne miejscowości były kolebką jego roztępienia) z współczesną mu filozofią, socjologią i poezją?

Są to pytania naprawdę retoryczne. Brak na nie odpowiedzi. Zapewne gdzieś może przy jednym lub drugim warsztacie uniwersyteckim — mozioli się młody adept historii nad zbudowaniem osadu o kilkunastu stronach znanych dotąd i przedrukowanych wyjątków pióra ks. Piotra.

Dyskusja, jaka wyłoniła się na marginesie muzealnej imprezy kieleckiej — oznacza dużo. Prasa zanotowała bezpośrednią reakcję zainteresowanych kół. Przed problemem historii — otwarła się droga, ciekawa i niezwykła — droga, która karierę legendy o plebanie wilkołaskim i bohatera posępnej martyrologii narodu wyprowadzi na cmentarz pamiątek doświadczeń, lecz nieprzypadnych dla bieżącego naprzód życia, dla postępu myśli i udoskonalenia ustrojowego świata. Legenda ta — sama dla siebie — zainteresuje kiedys historyków i pisarzy. Ale ich ciekawość i pracowitość ma na razie godniejszą zadanie: Ściegienszczyznę jako problem historii.

MARIAN TYROWICZ

Piotr Chmura

Konkurs na reportaż o wsi

Ogłoszony przez naszą redakcję „Konkurs na reportaż o wsi” wywołał duże i słusze ożywienie wśród pisarzy i działaczy. Intencją redakcji było zmobilizować czujność rewolucyjną pisarzy wobec walki klasowej na wsi i przemian zachodzących w toku tej walki w okresie, który „umożliwia dyktaturze proletariatu, państwu demokracji ludowej wzmocnienie swego planowo-regulującego oddziaływania po linii wszechstronnej pomocy dla matorolnej i średniorolnej części wsi, stwarza możliwość systematycznego ograniczenia i wypierania bogactwa wiejskiego oraz rozwoju rolnictwa w kierunku socjalizmu. Podstawowym zadaniem tego okresu jest stworzenie przesłanek dla masowego wkrócenia pracujących chłopstwa na drogę kolektywizacji i likwidacji kulaństwa jako klasy.”

Wielka ofensywa kulturalna na wsi, jaką zapoczątkowało masowe rozprzestrzenienie bibliotek gminnych, wzmocniona praca samokształceniowa w świetlicach, wyjazd pisarzy w teren z autorskimi wykładami na temat polityki państwa w stosunku do wsi, wyjazdów „robotycznych”, poświęconych czujności, uczynności i szczepotowemu wejściu w życie gromady. Pisarze byli i będą wzywani na po-

moc, bo toczy się walka! Walka na obecnym etapie o ograniczenie kulaństwa i wkraczanie pracującego chłopstwa na drogę kolektywizacji — wysuwa na plan pierwszy w życiu wsi elementy drobnotowarowej natury, do rewolucyjnego przeobrażenia stosunków społecznych i gospodarczych na wsi. One są awangardą na każdej wsi. Uwyraźniają kierunek przemian i walczą o jego realizację. Demaskują wrogów gromady w kulaku, jego zauszników, jego protektorów i jego wielbicieli. Przyspieszają decyzję wyboru drogi. W gromadzie, która ostatecznie uwolniwszy się od obszarńnika stoi w obliczu dzieściołkoć liczniejszych paszożyty „wiejskich przedsiębiorców”, ze zgrają ich braci, kuzynów i klientów w roli agentów, motających chłopów w „polityczkę” bogackich mocodawców.

Walka toczy się przez spółdzielnie, regulację podatków, grupy produkcyjne, pomoc w kredytach, narzędziach i maszynach rolniczych, pomoc w udostępnieniu oświaty, szkół wyższych, kultury; wnoszą ją organizacje polityczne i młodzieżowa. Czyny to sprawę kulaka na gromadzie sprawą coraz wyraźniejszą, coraz ważniejszą i coraz bardziej jatrzącą.

A przy ograniczaniu kulaka wieś uczy się widzieć system, który pragnie obalić w konkretnie osobie miejscowego wyzyskiwacza. I im goręcej będzie pragnęła bogactwa wiejskiego obalić i znieść powikłane stosunki wyzysku, zależności i ograniczeń, jakie wiążą się z jego istnieniem i możliwością przechodzenia innych na pozycje kulackie, tym bardziej zdecydowanie w sojuszu z klasą robotniczą i pod jej

przywództwem przeciwstawia temu systemowi nową organizację pracy i stosunków społecznych, tym wyraźniej i powszechniej walka będzie się toczyć o to, aby na gruzach gospodarki kulackiej przeobrazić sam ustrój drobnotowarowej gospodarki rolnej.

Listy z zapadłych wsi, wzywające pisarzy, to głos rewolucyjno-ofensywnych sił dzisiejszej wsi. Trzeba w nich umieć odczytać co najmniej dwie rzeczy. Pierwsza — to ściśle kojarzenie pisarzy z politykami. Tak ich tam w terenie widzą, i słusznie. Literatura to ideologia. Tam w terenie, działacze przypisują pisarzom świadomość, jaką winna mieć awangarda klasy robotniczej w państwie demokracji ludowej, w państwie dyktatury proletariatu. Wzywając pisarzy do walki są oni do takiej właśnie kontroli, do takiego przewodnictwa. I to stanowi jeden z wymownych przykładów, jak daleko posunęła się walka klasowa na wsi, jak istotna w tym okresie jest rewolucyjna ofensywa i siły, które w niej się gromadzą i narastają z dnia na dzień.

Druga prawda, jaka bije z tych listów, to słuszne żądanie, aby już przeżyty etap walki i biejący jej moment zostały „opisane”. Nie „na pamięć”. Dla obecnej walki. Na gromadzone konkretne doświadczenia nie wymagają systematyzacji, wychwywania ich dialektycznego rozwoju. Powinny uźbroić w czujność wobec wroga, jego środków i metod walki. Powinny walczyć dając obraz przebiegów bitew, jako słuszy, celowych i skutecznych, określić zakres i stopień osiągniętych pozycji w walce i wskazać jej dalsze etapy. PIOTR CHMURA

*) H. Minc z pisma pt. „O trwałym pokój o demokrację ludową” nr 27.

DOBROBYCIE

„W GIMNAZJUM“

patrzyły przed siebie z nierozumnym, bezdusznym fanatyzmem.

Ciotka Wiktorja była niezwykle pobożna, wszystkie jej myśli i cały wolny czas zajmowały księga, kościół i różne sprawy święte. Znała doskonale porządek nabożeństw nieomal we wszystkich kościołach Warszawy, wiedziała kiedy i gdzie odprawia się msza uroczysta i który ze sławnych księży będzie miał kazanie.

Mogła udzielić najlepszej, najbardziej fachowej porady u jakiegoś księdza, należało się wypowiadać, jakiej mszy w danym dniu wysłuchać. Należało do bractwa różańcowego, chodziła co dzień na jutrznię, na różne inne nabożeństwa.

Gdyby mogła, spowiadałaby się i komunikowała co dzień kilka razy i latałaby na mszę od jednego kościoła do drugiego.

Ciotka Wiktorja pełna była szczególnego, oświeceniowego nabożeństwa do Pana Jezusa, zakochana była w nim rzewna, liryczna miłośnica. Rozpływała się przy każdej okazji nad Jego życiem, nad zdaniami przez Niego cudami, nad Jego mecenatem i posłannictwem wobec grzesznych ludzi.

O Matce Boskiej przy tym ciotka Wiktorja mówiła mało, wspominała o niej rzadko kiedy, jakby przemilczała jej obecność i znaczenie.

Wuj Adam wierzył w Boga trochę może zwyciężając, ale zatwardział. Często pacierz odmawiał na oczach całej rodziny z oświeceniowym namaszczeniem. W kościele wykonywał skrupulatnie wszystkie znaki nabożne, cisnął się z groźną twarzą, nie przejeżdżając do kropielnicy, by zamoczyć palce w wodzie święconej i uczynić na piersiach duży, staranny znak krzyża. Zaraz potem kłekał obojętnie, oboma kolanami na ka-

miennej posadzce kościoła, podłożywszy tylko sobie nieznacznie pod kolana chusteczki, by się nie zbrudziło niedzielne ubranie.

Odmawiał dłuższą modlitwę w serdecznym szepcie i gdy z poruszających się z rozmachem ust oddech zamieniał się w parę i ulatując niby dym z kadzielnicy, świadczył niejako o nasileniu aktu pobożności, wuj rozglądał się zarazem żywymi, ciekawymi oczami po kościele, badając kto też jest obecny spośród najbliższych sąsiadów.

Czesław patrzył wtedy z mimowolnym uznaniem na objęta odruchowa pokora, ale żądną twarz wuja i miał wrażenie, że chociaż wuj modlił się tak żarliwie, w dalszym ciągu myśli najzupełniej o czym innym.

W wolną niedzielę wuj na ogół starał się być na uroczystej mszy.

Udawali się na nabożeństwo wszyscy z wyjątkiem babki i małych dzieci, zostających pod jej opieką. Do kościoła ubierano się i czyszczone jak najstaranniej, z powagą i skrupulatnością. Należało to niejako do jednego z ważnych przedświątecznych ceremoniałów. Wuj czasami uzasadniał pojęciowo konieczność udania się przynajmniej w niedzielę do kościoła. „Nawet obiad potem lepiej smakuje!” — dodawał z jakimś swojskim, praktycznym doświadczeniem.

Ale z nadmiernej pobożności ciotki Wiktorji z lekka podrywał. Powiadał, że jak czasami zdarzają się ludzie, opętani przez diabła, tak ciotka Wiktorja opętana jest przez księży.

W domu wujostwa Adamów najbardziej miano za złe ciotce Wiktorji, iż całą swoją miesięczną pensję oddaje na kościół, aby utrzymać w szczególnej chwale obrazu Pana Jezusa. Ciotka Weronika wspominała o tej szlachetności siostry, mō-

wiła niezbyt głośno, ale z dużym przekąsem, iż bardziej by ona uradowała Pana Boga, oddając te pieniądze biednym, potrzebującym ludziom. A tu stara matka dobrych butów na zimę nie ma, a córka myśli tylko o odnawianiu ołtarzy kościoła. Ale ciotka Wiktorja nigdy na ten temat nie pozwoliła sobie nic powiedzieć, ogarniała ją najpierw złość, a potem wściekłość niepojęta, a gotowa była zaraz urządzić prawdziwie dziką scenę, do czego była zdolna.

W ogóle wizyta ciotki Wiktorji prawie nigdy nie odbywała się bez incydentów. Uważała się ona przede wszystkim za uprawnioną do kontrolowania pobożności krewnych, sprawdzała czy chodzi do kościoła, kiedy była ostatnio u spowiedzi.

Ciotka Wiktorja była gospodynią u samotnego pana, z zawodu inżyniera, właściciela jakiejś fabryki. Miał on bardzo ładne, kilkupokojowe mieszkanie na ulicy Pięknej. Czesław wybrał się do ciotki raz z siostrą Nisią, a kilka razy sam. Szło się tam nie od frontu, ciotka zabroniła stanowczo swojej rodzinie przychodzić do niej drzwiami frontowymi, jedynie od kuchni. Prowadzili tam niezbyt szerokie, drewniane, ale w starannym porządku utrzymane schody.

Kamienica była przestronna, zewsząd padała na nią światło. Wypielniało ono podwórko, klatki schodowe, wiewało się wszędzie do wnętrza przez duże okna. W kamienicy unosił się jakiś suchy, przyjemny zapach, tak różny od kwaśnej, wilgotnej, cuchnącej woni, którą zionęło wnętrzu domu na ulicy Sowiej.

Pokoik ciotki był niewielki, ale utrzymany w nadzwyczajnej obyczajowej czystości. Całe umeblowanie stanowiło lódzkie porządnie zastane i taki sam jak u wujostwa spory, drewniany kuferek z blaszanymi obręczami. Krył on w sobie całe skromne, panieńskie mienie ciotki Wiktorji.

U siebie w mieszkaniu była ona jakaś inna, bardziej dobronczna, miękka, życzliwa. Wypytywała się Czesława ciepłym, rodzinnym głosem o różne jego sprawy.

Siedział na przytulnym stołeczku obok kaflowej kuchenki, technącej ciepłem i przyjemnymi zapachami i czekając na bardzo smaczny, przyrządzany przez ciotkę poczęstunek (główny powód wizyty) — starał się instynktownie w tych odpowiedziach o sobie, wypaść w oczach ciotki jak najlepiej.

W dalszych pokojach mieszkania panowała tajemnicza cisza. Pan inżynier Mroczkowski rzadko kiedy był w domu. Całe mieszkanie przesycone było jakąś odświętnością, czystością, nieruchomym porządkiem i ogromną nudą.

Ciotka już z nawyku przygotowywała dla swego małego gościa jakiś niezwykle smacznie pachnący kocięci; ponownie i ciekawie wyglądała legumina, zalana gęstą śmietaną, bielącą już wysokim stożkiem na oddzielnym stołku, nakrytym czystą serwetką, a Czesław pogodnie zamysłony, słuchając niby to uważnie pouczającej opowieści ciotki o jakimś świętym, wyglądał przez okno.

Na podwórzu panowała jakby przez kogoś nakazana, trwała, świąteczna jakaś cisza. Czasami zakłócały ją tylko niegłośne, harmonijnie brzmiące okrzyki i śmiechy dzieci, po czym cisza stawała się tym głębsza, tym bardziej wszystko przenikająca.

Przez widoczny w górze okna skrawek nieba o takim kolorze jak na świętym obrazku, furknął niekiedy tajemniczo, ze swym niespodziewanym impetem, siwy gołąb. Czesław czuł się w tej chwili, tu przy ciotce, dziwnie przytulnie, bezpiecznie, nasycała go cichym spokojem głęboka więź rodzinna, łączność, wyczuwana podświadomie, jakby z własnymi przodkami, z własnym środowiskiem od wielu lat żyjącym w jednakim losie.

Ciotka pokazywała potem Czesławowi mieszkanie swego pana. Pokoje nie były tak wspaniałe, jak u Chrzanowskiego, ale odznaczały się wielką elegancją i wytwornym smakiem umeblowania.

Czesław dotykał oczami jak czegoś zakazanego, nigdy nie osiągalnego, pięknych, o gustownych kształtach, polskujących elegancko krzesel, biur, stołeczków, patrzył na surowe, o długim włosiu, błękitnawe, to rozkosznie różowawe dywany, zaścilał je szalenie całą wielkością podłóg.

Sypialnia przywyołowała miękkość, przyjaznym uśmiechem umiennie stonowanych barw na malowaniach ściennych i obiciach mebli. Żywym tonem był wśród nich srebrzysty połysk luster.

Czesława ogarniało pragnienie przesiadywania w nieskończoność w tej sypialni, odgródzonej od wszelkich smutków, bied i brzydoty życia.

Pokój jadalny o wielkich ciemnych meblach, ustawionych w schłodnym porządku krzesłach, wypełniony głównie ogromnym kredensem, kryjącym w swym wnętrzu tajemnicze, a ponętne bogactwa, tchnął sytą wesołą radością życia ludzi, którzy dysponują dobrami tego świata z zupełną swobodą. Czesław zdawał się tu znów odczuwać tajemnym instynktem, że świat ze wszystkimi jego barwami, weselem i obfitością żywności, należy jedynie do takich ludzi, jak jego kolega Chrzanowski, pan inżynier Mroczkowski, posiadający tak piękne mieszkanie.

Zarazem budziła się w nim, narazie nieśmiała i nieokreślona żądza zdobywania kiedyś podobnych wspaniałości. Zdawało mu się przy tym, że gdy ukończy swoją szkołę, łatwiej będzie mógł je osiągnąć.

Na ostatek, ciotka uczyniwszy miłą nieoczekiwanie dość frywolną, wiodła Czesława do łazienki i ubikacji. Gdy Czesław patrzył z podziwem na różne przyrządy i udogodnienia do kąpieli, nie widziawszy w skromnej, prostej łazience wujostwa Stanisławicza, ciotka chichotała jakoś ucieśniona i jakby wyuzdana, pokazywała mu na milcząco, rękami poufalemi wiszące wszędzie „spore, barwne, i całkowicie nieprzystojne” obrazki. Przedstawiały one młode kobiety, albo całkowicie nagie, tak jak je Pan Bóg stworzył, albo też ubrane w bardzo podkaszane koszulki. Ciotka kazała teraz zająć Czesławowi w ubikacji miejsce na sedesie i dopiero z tej pozycji patrzeć na półnagą pannę. Chłopiec czuł to i o to teraz poza rozebraną kobietą na obrazku przedstawiała się jaskrawo, w pełni nieprzystojnie. Tak samo zawieszono były kolorowe rysunki w łazience, ciotka chichotała się tak, iż to zawstydzało Czesława, polecała mu nachylić odpowiednio głowę, gdyż dopiero z pozycji leżącej w wannie, dostrzegało się właściwy efekt goliźni.

Potem mówiła do oszołomionego i trochę ogłupiałego chłopca uśmiechając się z filuterną pobłażliwością i poruszając przekornie palcem koło nosa:

— O, bo mój pan to urwis, wielki urwis!

Kiedyś Czesław przyszedłszy do ciotki zaraz z obiadu dowiedział się, iż w domu jest pan Mroczkowski i że ma gościa, jakąś młodą panią. Ciotka była bardzo zajęta.

Pod blachą palił się duży ogień, a kuchenka gazowa furkotała błękitnymi, zadzierzgiwymi płomyczkami. Pokój wypełniony był parą i mocnymi zapachami sosów. Ciotka, w białym fartuchu, o polickach mocno czerwonych, nagrzanych od ognia, uwiązała się jak tylko mogła; zaglądała co chwila do brytanek w piecyku, i długim widelcem o dwóch kołach badała czy duży, tusty, pięknie zarumieniony indyk jest już dostatecznie kruchy, polewała go ciemnym, klarownym sosem, dopadła potem zupy, mieszała ją dużą łyżką, zwolniła, kosiła, z namaszczoną uwagą.

Obok na stołku, na dużym półmisku przyprawiała i ustawiała zakąski, garniowała wcześniej przyrządzoną salatkę; w kubie z lodem owiniętym ręcznikiem sterczały główki butelek z wodką i winem, na które ciotka spoglądała również co moment okiem fachowym. Spieszyła się, nie miała czasu by zająć się Czesławem, kazała mu śmiać przy stołku i czekać, aż będzie wolna. Czesław z tego co się działo w kuchni wyciągnął dla siebie korzystny wniosek że i jemu dostanie się coś z tych wszystkich smakowitości.

Z głębi mieszkania dochodził co chwila swobodny, głośny śmiech kobiety, w długim, galopującym pasażu tonów zadźwięczał mocno, hałaśliwie fortepian, wytwarzając nagle nastroj jakiejś brawurowej beztroski.

Otworzył się naraz drzwi i do kuchni wszedł pan Mroczkowski.

— Jak z obiadem? — spytał łagodnym głosem, w którym tała się jeszcze niedawna wesołość.

— W tej chwili zaczynam podawać! — powiedziała ciotka nie odrywając się od rondla.

Czesław patrzył na pana Mroczkowskiego. Wysoki był, przystojny, ubrany elegancko, promieniowała od niego jakaś naturalność, onieśmielająca, pańska sowoboda. Cały był, tak się wydawało Czesławowi, jakiś blizujący, na twarzy miał życzliwy, ujmujący uśmiech.

Przeglądał się chłopcu z pogodnym zainteresowaniem.

— Kogoś to gości? — zapytał miłym głosem.

— Mój siostrzeniec! Chodzi w Warszawie do szkoły! — odrzekła ciotka pochłonięta głównie swoją pracą.

Pan Mroczkowski podszedł ku Czesławowi, chłopiec podniósł się z miejsca.

— Ładny chłopak! Wygląda na reżutnego! — rzekł inżynier i miłym, przyjemnym ruchem ręki pogłaskał Czesława po twarz.

— Czym będziemy po ukończeniu szkoły? — zapytał z niedbałą życzliwością, a gdy Czesław ukinął w miejscu z dopowiedzią, uśmiechnął się, wyszedł z kuchni i zaraz wrócił z pełnym drogi, kolorowych ołówków.

— Proszę! Naprawdę się coś takiego przyda! Co? — spytał porozumiewawczo, z koleżeńską poufaleścią i poglądał go jeszcze raz po policzku.

— A proszę nie zapomnieć poczęstować gościa! — powiedział poważnie do ciotki i odszedł z kuchni.

Ciotka chwyciła wielką tacę z talerzami, talerzykami i półmiskiem i w pośpiechu udała się w głąb mieszkania.

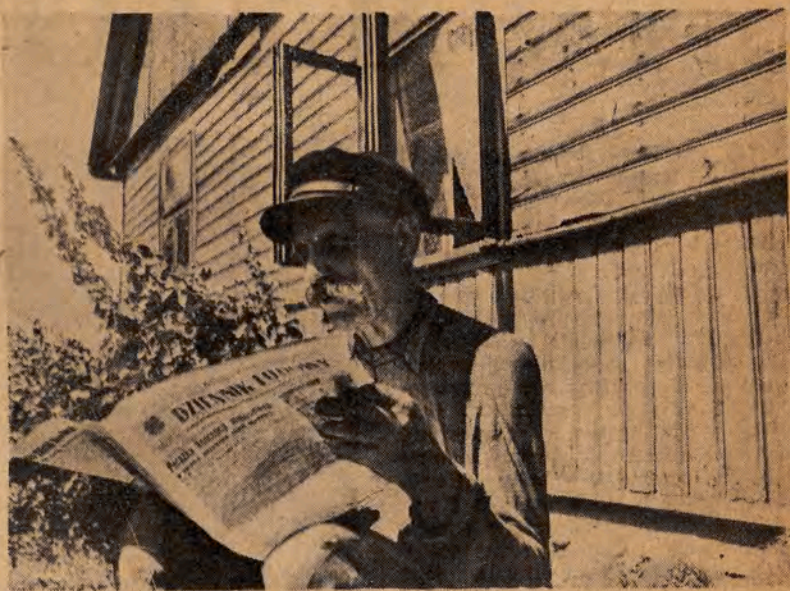
St. Łukasiewicz

W NUMERZE 48 (227)

TYGODNIKA „WIEŚ” Z DNIA 27 LISTOPADA 1949 R.

Jan Aleksander Król — „My socjaliści a wy ludowcy” (Nad powieściami Władysława Kowalskiego). Włodzimierz Domaradzki — Do brata chłopca. Bronisław Majteczak — Z bratem rolnikiem. Józef Ozga Michalski — Ideologia zdrady sprawy chłopskiej. Stefan Ignar — O przebudowie ustroju rolnego. Stanisław Cieślak — Sprawa chłopska u Marksa i Engelsa. Wiesław Jazdyński — Idzie nowe. Arturo Serrano Plaja — Pasterze. Witold Łukasiewicz — Rewolucja październikowa, a niepodległość Polski. Teodor Goździkiewicz — Nie dla rządu. Józef Bieńczyk — Na wiejskich scenach. Edmund Niziński — O reportażu Władysława Blachut — Parafia nad wsią. Tadeusz Papier — Nowa droga. Jerzy K. Maciejewski — Transakcje zamiast bitew. J. Dobuszew — Na drodze do dobrobytu. Stanisław Mikulski — Nasza i sąsiednie. Komunikat dla uczestników konkursu „Reportaż o wsi”, 21 ilustracji, 8 stron.

Czytelnictwo na wsi



Chłopi czytają prasę. (fot. WAF)



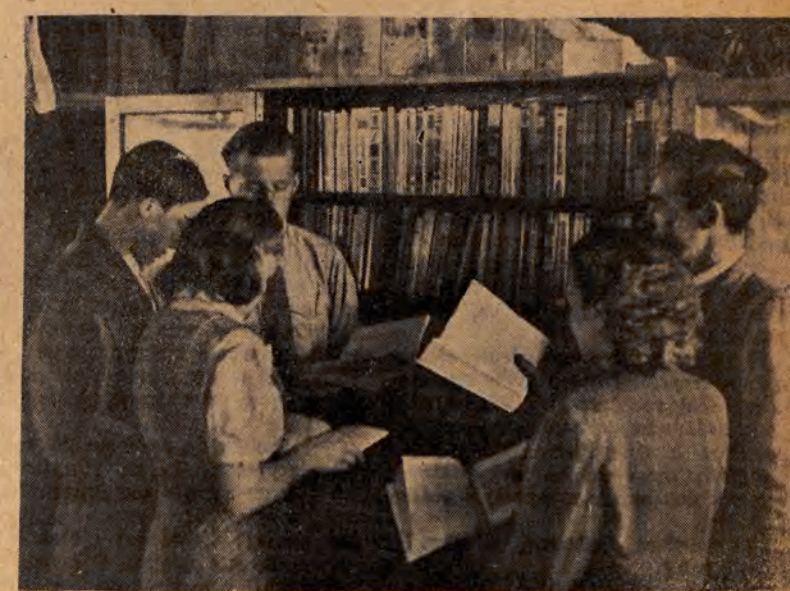
W Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Wigocie Polskiej. (fot. WAF).



Pracownicy P.G.R. w Wigocie Polskiej posiadają bogato wyposażoną bibliotekę. (fot. WAF).



Biblioteka w wiejskiej szkole w Mirkowie. (fot. WAF).



Książki dla Spółdzielni Produkcyjnej. (fot. WAF).

DO ZARANIA

ponieważ wypływał ze słusznej obawy zwiększenia wyzysku.

Na stronie 166: Wydobyszy szereg watorów „Gazety Świątecznej” autor przechodził z kolei do rozstrzygnięcia tylko jej polskiej, których niestety nie zdołał się uszczególnić „Pisarz Gazety Świątecznej” — z tego zdania wynika, że autor ma bezkrytyczny stosunek do reakcyjnej roboty politycznej Promyka.

Na str. 179, charakteryzując Stojalskiego, Syska pisze: „Był to bowiem typ raczej działacza nie-ideologa, o uosobieniu awanturizmu, demagogiczności, umysłu, który nie wolał na głębsze rozważanie teoretyczne struktury społecznej”.

Zdanie to świadczy, że autor bardzo nieporządnie przepracował charakterystyki redaktorów i działaczy. Nie siłił się nawet na poprawne sformułowanie językowe.

Autor dopuszcza się grubego fałszu, twierdząc na str. 218:

„Spotkalibyśmy również tak w tej, jak i w innych dziedzinach życia społecznego głosy zacofane, nie mające wiele wspólnego z postępem. Ale tonęły one bez echa w morzu rewolucyjnej, jak na ówczesne czasy, powodzi zaraniarskiej...” itd. (Mowa tu o obliczu „Zarania” i „zaraniarzy”).

Wiemy i z samego „Zarania” i z doświadczenia terenowego, i z życiorysów chłopów, że nie podobnego nie nurtowało chłopskie gospodarstwo wsi na początku XX wieku. Wpływom rewolucyjnym ulegli wtedy strajkujący farnale, ale nie gospodarze — czytelnicy „Zarania”.

Wydaje się także wątpliwe twierdzenie Syski, że ilość zaraniarzy wynosiła kilkanaście tysięcy. Prenumeratorem „Zarania” było około 4 tysięcy.

Na te same 218 autor twierdzi, że „Zaraniarzem” byli biedni chłopcy. Oczywiście, trafiali się tam i biedni, tak jak do Stronictwa Narodowego oraz do Akcji Katolickiej również należało wielu biednych. Większość „Zaraniarzy” stanowili jednak chłopcy „posesjonaci”, często bogacie wiejscy, mający pieniądze na prenumeratę, na maszyny, nawozy sztuczne, posiadający dosyć krów, aby odstawić mleko dla mleczarni, czas na zebrania i pieniądze na wyjazd do szkół rolniczych.

Najlepszym tego dowodem jest fakt, że kolektywistyczno-utopijny program PZL-u, ogłoszony w 1906 r. przez grono nauczycieli w „Życiu Gromadzkim”, został poprawiony na ideologicznie staszkowskich kółkach rolniczych, bo to było potrzebne bogatym chłopom, a nie spółdzielnie produkcyjnej.

Zupełnie nie do przyjęcia jest twierdzenie H. Syski na str. 221:

„Kto bowiem swoje dziecko oddawał do Kruszyńka a nie do Mirosławic, bez względu na to czy był bogaty, czy biedny (a byli różni), kto bez żadnego nacisku, lecz z własnej woli stawał w szeregu walczących o sprawiedliwość społeczną, czytając „Zaranie”, ten automatycznie wykreslał się z szeregu kulactwa”.

Sądząc, że z szeregu kulactwa można się jedynie wykreslić przez utratę kulackiego gospodarstwa, o-

partego na wyzysku. Nawet nie zawsze i to skutkuje. Czasem po utracie kapitalistycznej podstawy ekonomicznej, nadbudowa ideologiczna utrzymuje się bardzo długo.

H. Syska, choć chce być historykiem, nie pamięta o kalwinizmie polskiej szlachty, walczącej z klerem o dziesięcinę i o jurysdykcję. Nie wie także o komplikacjach ustrojowych na przełomie feudalizmu i kapitalizmu, nie wie o wewnętrznych sprzecznościach ustroju klasowego. Dlatego w sposób naiwny, a także i tendencyjny wyolbrzymia ruch zaraniarski (który przecież był w swoim czasie postępowy) do rozmiarów burzy rewolucyjnej. Jest to nonsens.

Tym fałszywym twierdzeniem Syski przecząacy żyjący własne Nocznickiego i Malinowskiego. Nocznicki dopiero w latach trzydziestych opowiadał się za kolektywizacją, a dla Malinowskiego idea ta była obca do samej śmierci. Przecież „zaraniarze” z Malinowskim na czele chcieli zrobić z Polski Danię lub Szwajcarię, w najgorszym wypadku ówczesne kulackie Czechy, a nie republikę socjalistyczną, (patrz M. Malinowski: Chłopski ruch zaraniarski, str. 25).

Nie małe znaczenie dla oceny „Zarania” i zaraniarskich szkół rolniczych ma opinia A. Świętochowskiego, uczestnika i sympatyka tego ruchu. Świętochowski na ostatnich stronach II tomu Historii Chłopów pochwała z entuzjazmem „czystość” idei zaraniarskiej i ubolewa nad tym, że przerodziła się ona w „wątpliwą jakości” przedsiębiorstwo polityczne” (PSL — Wyzwolenie, walcząca o reformę rolną).

A przecież Świętochowski był w okresie pisania Historii Chłopów stałym publicystą „Myśli Narodowej” i zdecydowanym wrogiem ustroju socjalistycznego.

Język w omawianej książce jest miejscami napuszony, sztuczny, a w całości ubogi.

Metoda dowodzenia nie jest dość przekonująca. Autor najczęściej bez motywów orzeka o postępowości lub wsteczności jakiegoś pisma lub człowieka. Jedyne ożywienie jałowej kroniki stanowi polemika, przeprowadzona w sprawie „Zarania”, choć i tu Syska skrupulatnie unika momentów drażliwych i nazwisk. A przecież pisząc o tych sprawach, nie można uniknąć rozprawy z poglądami pewnych ugrupowań i z ludźmi wstecznymi.

Jaki dorobek wnosi książka „Od Kmiotka do Zarania”?

Dorobkiem autora jest pracowity spis gazet dla ludu, wydawanych na przestrzeni 100 lat. Takiej bibliografii szczegółowej czasopiśmiennictwa ludowych dotąd nie posiadaliśmy. Kto by jednak chciał zacerpnąć od Syski wiedzy o roli tych czasopiśmiennictw i o wartości ich dla klasy chłopskiej, nie dowiedziałaby się prawdy.

Książka H. Syski nie nadaje się ani do użytku, ani jako podręcznik, ani jako lektura oświatowo-polityczna.

St. Ignar

*) Henryk Syska: „Od Kmiotka do Zarania”, Wydawnictwo Ludowe, 1949.

EDMUND NIZIURSKI

NA MANOWCACH OPORTUNIZMU

I
Trylogia Nexö złożona z powieści „Pelle Zwycięzca” (1906 — 1910), „Ditta” (1917), „Czerwony Morten” (1945—1948) obejmuje okres historii ruchu robotniczego w Danii od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku do lat dwudziestych wieku bieżącego. Pierwszy etap tego okresu, który skończył się na wojnie światowej, to lata względnie „pokojowego” kapitalizmu, które potworzyły w przystosowanych się do oportunizmu partii socjalistycznych augiaszowe stajnie filisterstwa, ciasnoty mózgowej, zaprzętaństwa. (Lenin: „Rewolucja proletariacka a renegat Kautsky”) — to czasy pierwszego organizowania się ruchu robotniczego, a następnie jego wyrośnięcia, jego zwałowania na manowce oportunizmu i rewizjonizmu pod osławioną egidą przewodników II Międzynarodówki.

Lata I wojny światowej były ogniwem próbą rewolucyjności ruchu robotniczego. Oportunistyczne partie II Międzynarodówki z próby tej wyszły skompromitowane. Wojna rozbiła glinianą skorupę ich doktrynerskiej frazeologii, za którą ukazała się zgnilizna ideologiczna i ohyda zdrady. Pseudo-socjaliści, którzy jeszcze w 1912 roku na kongresie w Bazylei pompacyjnie ślubowali wykończyć naciągającą wojnę do rewolucyjnych celów — w 1914 roku powściągliwie głosowali za wojną i udzielili pełnego poparcia imperialistycznym i szowinistycznym zamierzaniom burżuazyjnych rządów, wstydlwie chwytając deklarację bazylejską pod zielone sukno.

I część „Czerwonego Mortena” M. A. Nexö, zatytułowana „Kraina Niczyja”, która ukazała się w tłumaczeniu polskim, pokazuje na przykładzie duńskim ten kryzys ówczesnego ruchu robotniczego, odsłaniając tragiczny obraz położenia duńskiej klasy robotniczej, zdradzonej w tym przełomowym momencie przez socjaldemokrację i demaskując kulisy tej zdrady.

Czytelnik powieści „Pelle Zwycięzca” dobrze zapewne pamięta satyryczno-symboliczny sen Pellego. Pellemu, socjaldemokratycznemu działaczowi śniło się mianowicie, że jest architektem wznoszącym wspaniały pałac, który przetrwałby nie potem w wzięciu dla robotników. Spełnienie niejako tego „proroczego snu” znajdujemy właśnie w powieści „Czerwony Morten”. Pelle występuje tutaj jako zdradca sprawy robotniczej, który odrzucając koncepcję rewolucyjnej drogi i obalenia siły ustroju kapitalistycznego, staje się do roli slugasa rodzinnej reakcji i usypiając czujność rewolucyjną proletariatu, zaprzęda go interesom burżuazji.

Nexö przedstawia tu czasy, w których nastąpił zdecydowany rozłam w ruchu robotniczym w Danii. Socjaldemokracja zagubiła się na manowcach oportunizmu i reformizmu, — wierni sprawie socjalizmu działacze skupili się wokół szwajcarskiego Rewolucyjnego Październikowca.

Symbol ten rozbiła się postaci dwu nierozłącznych dotąd przyjaciół od czasów dzieciństwa: Pellego i Mortena, których drogi teraz rozchodzą się...

II.

„Czerwony Morten” to jeszcze jeden obraz świata kapitalistycznego. Odbitkę tego świata otrzymuje Nexö tym ostrzejszą, że naświetla na płomieniach wojny, kiedy konflikty klasowe stają się wyraźniejsze, kiedy przeciwieństwa ustroju sztucznie dotąd maskowane „powszechnym” dobrobytem występują ze szczególną i żenująco jaskrawą dobitnością.

„Był sobie naród — pisał Nexö — chwałę jak swym humanitaryzmem i wolnomyślnością a teraz wszystko stawało się jak szminka i puder a spod nich wyszczerzyła zęby stara kokota — reakcja”.

Lecz obraz świata kapitalistycznego w „Czerwonym Mortenie” ma jeszcze jedną cechę, która stanowi o jego wyjątkowości, jest to bowiem obraz kapitalizmu oglądany od strony jego ofiar, od strony proletariatu.

Celem przedstawienia szerokiego obrazu społeczeństwa autor postępuje się jako obiektywnym postacią Mortena i jego losami. Z racji swego stanowiska jako pisarza robotniczego, z racji dawnych znajomości — ociera się on o przywódców socjaldemokracji. Przez swą działalność polityczną i literacką, przez środowisko, z którego wyszedł — utrzymuje kontakt z klasą robotniczą. Przez małżeństwo z Verą Hansen — zapoznaje się ze środowiskiem drobnomieszczańskim. Z racji własnych kłopotów finansowych — wnika w machinacje kapitalistów.

Do oddania głębokości zmian, jakie zaszły w położeniu klasy robotniczej przed wybuchem wojny światowej, posłużył się Nexö motywem powrotu z podróży. Człowiek powracający może lepiej od innych uchwycić zmiany, które narastały podczas jego nieobecności niedostrzegane dla ludzi tkwiących na miejscu. Może zaobserwować kierunek i szybkość nurtu zjawisk lepiej od tych, którzy płyną z prądem.

W czasie dwuletniej podróży zagranicę zapoznał się Morten z położeniem klasy robotniczej w innych krajach. Uderzyła go rewolucyjność robotników hiszpańskich. Tym większe wrażenie wywołała na nim postawa socjaldemokracji niemieckiej a potem duńskiej.

Cóż bowiem zobaczył Morten w Niemczech? Człowiek przywódcy socjaldemokracji Frank i Bernstein głosił jaw-



M. A. Nexö

nie szowinistyczne poglądy i apoteozują imperialistyczną politykę rządu, odmawiając prawa niepodległości małym narodom, propagując wysławianie już dziś nacjonalistyczne hasła „przestrzeni życiowej” i ryneków zbytu. Jednocześnie wzrasta antysemityzm jako pierwsza przyszywka do ataku na klasę robotniczą. Jakże są przyczyny tego stanu rzeczy?

Znosi się na wojnę. Imperialiści usiłują zdławić ruch robotniczy by czuć się pewnymi od tej strony. Stąd tumani się masy szowinizmem narodowym i odwraca uwagę od kulisów imperialistycznej wojny. W robocie tej podstawową rolę pełnią przywódcy socjaldemokracji.

„Bonowicie” socjaldemokracja porośli w sadło, otrzymali korzystne synekurki w aparacie państwowym, utyli na laskawym, choć nie bezinteresownym chlebie burżuazji i lekają się rewolucji oraz perspektyw, które ona otwiera.

Nastąpiło zjawisko wchłonięcia, zasymilowania socjaldemokracji przez burżuazję. Co więcej, burżuazja wdarała się do szeregów partyjnych i oparowała władzę. „Oni podtrzymują i finansują przywódców. Jednocześnie wysługują się wielkiemu przemysłowi i pracują na rzecz plutokracji”. Takim typem jest dr. Servus: „mieszkanina wojennego spekulant, niemieckiego partyjnego przywódcy, biega na Polaków”, z którym Pelle dobił targu sprzedając duńskich robotników do pracy w niemieckim przemyśle wojennym. Ta brudna robota nie potrzebuje się nawet parć sami kapitaliści, od tego mają socjaldemokratycznych agentów. Socjaldemokracja niemiecka i socjaldemokracja duńska załatwia to na ich rachunek, w „internacjonalistycznych” ramach II Międzynarodówki. Bazylejska deklaracja międzynarodowej solidarności robotniczej przeciwko użyciu robotników jako mięsa armatniego — to świstek papieru. Międzynarodowy handel robotnikami dla zaspokojenia potrzeb wojennych — to fakt.

„Bonowicie” socjaldemokracja duńskiej otrzymują polecenia z Berlina... „Zawsze mają gotowe wskazania od niemieckiej Partii”. Na te zależności socjaldemokracji duńskiej od niemieckiej zwracał już uwagę Lenin w 1916 roku, kiedy pisał: „duńska socjaldemokratyczna partia... wszelkimi sposobami popierała i popiera prawe skrzydło oportunistów z niemieckiej socjaldemokracji”.

Pellemu z oportunistami niemieckimi nie trudno się dogadać. Mówi tym samym, co oni językiem oportunizmu i zdrady. Bojowo nastrojony niedys Pelle, odkał zadowolił swoje egoistyczne ambicje, osiągnął stanowisko polityczne i osobisty dobrobyt — zmienił się nie do poznania. Morten przypisywał to „zwykłemu zmęczeniu i spoczęciu na laurach. Okazało się jednak, że przyczyną tego stanu są poważniejsze. Pelle nie robił wrażenia zmęczonego lecz raczej jakby świadomie wysłał się w tym kierunku, by zniszczyć to, co sam dawniej zbudował. Jego dewiza stała się „my i tak żyjemy jako tako, a przyszłość niech organizują ci, co przyjdą po nas. Marks był dobry w swoim czasie, lecz czy podobna żyć według wskazań starych proroków?”.

Niepowodzenie kooperatywy wytwórczych, które niedys Pelle sam zakładał, posłużyło mu za pretekst do stwierdzenia, że robotnicy jeszcze nie dorosli do socjalizmu, więc trzeba dać temu wszystkiemu pokój. Pelle nie chce natomiast zrozumieć, że to nie społeczność rodzi nowy ustrój, lecz przeciwnie dopiero nowy ustrój, po obaleniu kapitalizmu, stwarza realne podstawy dla rozwoju spółdzielczości. Nowy ustrój zaś nie tworzy się na drodze wątpliwych reform lecz na drodze rewolucyjnej.

„Trudno wyobrazić sobie — że taki ustrój jak kapitalizm można obalić za pomocą kooperatywy szwajcarskiej. Doszedłem do przekonania — mówi Morten do Pellego, — że nie można ustąpić działki od chwałostów, jeśli naokoło pola są zachwaszczone. Przecież wiatr roznieśli nasiona... Szczere mówiąc, czy dużo było zasad socjalizmu w naszym przedsięwzięciu? Surowce i maszyny, to jest wszystko czego potrzebowaliśmy znajdowały się w prywatnych rękach. Kredyt i zbyt również”.

Pretekstem do zanębiania taktyki rewolucyjnej stała się również wojna i w związku z nią oportunistyczne pojęty patriotyzm. „Ojczyzna przyszłości? Cóż jej i chwała! co się stanie z dzisiejszą Ojczyzną jeśli robotnicy zastrają w ogniu walk?”.

Udział sędziwego autora „Ditty” w Kongresie Pokoju we Wrocławiu — osiemdziesiąta rocznica jego urodzin obchodzona uroczystość we wszystkich krajach demokratycznych — zbliżył już czytelnika polskiego do osoby zasłużonego pisarza proletariackiego.

Dziś w obliczu nadchodzącej rocznicy zjednoczenia partii robotniczych w Polsce, które dokonało się pod hasłem bezkompromisowej walki z wszystkimi pozostałościami oportunizmu i reformizmu w naszym ruchu robotniczym — kiedy III Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w pierwszym punkcie porządku dziennego postawiło sprawę wzmocnienia czujności rewolucyjnej partii, zagadnienia nurtujące twórczość Martina Andersena Nexö nabierają dla nas szczególnej wymowy — stają się literacką ilustracją niebezpieczeństwa zagrażającego klasie robotniczej ze strony elementów oportunistycznych i reformistycznych.

Tak mówi Pelle, tak mówi inny stary działacz robotniczy „były kowal, który w młodości twardą ręką organizował kowali i maszynistów w większej części Danii, a teraz piastował urząd burmistrza i był samowładnym królikiem w mieście”. Takie postawy wywołała II Międzynarodówka niedolna wbrew uchwałom do przeciwstawienia się wojnie jednocześnie we wszystkich krajach.

Tymczasem występowały na jaw różne dolegliwości okresu wojny. Położenie klasy robotniczej pogorszyło się. Stało się zrozumiałe, że nie kto inny, a właśnie robotnicy ponoszą koszty imperialistycznej wojny.

„Bezrobocie dawniej nierozłącznie związane z mrozami stało się chroniczne. Wszystko podrażniało, podkładał biedę niż poprzednio, a drobni rolnicy skarżyli się jeszcze bardziej. Obniżenie poziomu życia w szerokich masach obserwowało się wszędzie...”.

Burżuazja nie cierpiała z powodu zagranicznych trwóg i depresji; z większym zapalem niż dawniej bawiła się w restauracjach i nocnych kawiarniach. A robotnicy siedzieli w domu smutni i apatyczni. O wiecach i demonstracjach nie było mowy”.

III.

Wszystko wskazywało na to, że burżuazja przeszła do ataku. Morten „działał na ludzi jak czerwona płachta na byka. Gdziekolwiek się zjawił, zawsze zaczynał mówić o polityce, a rozmowa sprowadzała się zawsze do jednego, do tyranii uprawianej przez robotników. To było tym bardziej obrażające, że robotnicy nie zachowywali się agresywnie. Żyli z tego, co zdobyli w okresie walki, pograżali się w beztrosko drzemkę... Przy całej banalności i jednostronności tych napaści można było wykryć chęć zahamowania ruchu robotniczego lub w ogóle cofnięcia go do punktu wyjścia. Nawet wdechane powietrze miało kwaskowaty posmak reakcji. Zjawiały się podstępne hasła tego rodzaju, że społeczeństwo nie zyskuje na ciągłej walce między pracownikami i chłobodawcami”.

Atak na klasę robotniczą prowadzi burżuazja rozmaitymi środkami i na różnych frontach. Pierwszym sukcesem reakcji było rozwarstwienie partii robotniczej. Burżuazja udało się wbić klin między przywódców a masy. Udało się jej wyhodować rodzaj arystokracji robotniczej. Morten obserwuje to w praktyce już nie tylko na niewspół-

mierności stopy życiowej lecz nawet na formach obyczajowych, jakie się utarły. Wytworzył się nieprzekraczalny dystans między „bonzami” a dółmi robotniczymi. „Dawna prostota w stosunkach ustępowała miejsca szarunkowi, robotnicy nie śmiali już „tykać” swoich przywódców lub podawać im rękę, lecz zdejnowali czepki i nisko się kłaniali”.

Co więcej kapitalizmowi udało się „ujęździć” i obłaskawić przywódców socjaldemokracji, wykorzystując ich egoistyczne ambicje, włączyć ich do systemu parlamentarnego, zapewnić im miejsce w rządzie. Z chwilą gdy Pelle polubił „cylinder, frak i biały krawat” przestał się czuć robotnikiem. Wraz z cylindrem przejął styl życia i poglądy mieszczańskie. Partia stała się złobem dla przywódców. Dopuszczeni przez burżuazję do współdziału w wszystkich wysiłkach z klasy pracującej nie mieli żadnego interesu w podejmowaniu rewolucyjnej walki. Robili wszystko, by ten stan utrzymać. Dlatego petyfikowano doli partyjne. Odwracając ich uwagę od zagadnień ruchu robotniczego, każąc im złożyć wszelką troskę o przyszłość na barki przywódców. Wobec opornych stosowano terror gospodarczy. Dlatego Bohn, robotnik, któremu polityka Związku „stała się kością w gardle”, otrzymał „wilecy bilet” i został pozbawiony możliwości otrzymania jakiegokolwiek pracy. Związek Młodzieży, gdzie Morten miał odczyt, uzależniony jest od partii, która go subsydiuje, do tego stopnia, że prelegenci muszą być zatwierdzani przez partię, by nie dostał się na mównicę ktoś „czerwony”.

Dyktowany przez socjaldemokrację oportunizm oparował nawet prasę robotniczą. Redaktor „Robotnika” Oskarsen upomina Mortena: „Ciągłe zapomnienie, że walka klas jest zlikwidowana. Nie możemy napadać na tych, z których zmuszeni jesteśmy żyć. Na tych, co umieszczają duże ogłoszenia”. A więc nie oportunizm wiedzie bezpośrednio do klęski kapitalizmu. Dochodzi do tego, że radykalne artykuły Mortena zamieszczają, o ironio, wyłącznie gazety burżuazyjne, dla celów własnej polityki. Inwazja burżuazji na klasę robotniczą postępowała i od strony drobnomieszczaństwa przez narzucanie robotnikom ambicji drobnomieszczańskich. Zaczęło się wyrażanie niebezpieczeństwa, jakie grozi klasie robotniczej dopóki żyje obok drobnomieszczaństwa: usilowanie przeniknięcia do drobnomieszczaństwa i



(fot. API.)

uznawanie tej dezeracji z szeregów robotniczych za awans. Oportunizm socjaldemokratyczny odrzucając myśl o rewolucji i głosząc zakłamanie tezy o pokojowym wstąpieniu kapitalizmu w socjalizm stwarza klimat dla takich zjawisk. Umacnia w masach przekonanie o możliwości odskoku do klas wyszukujących poprzez drobnomieszczaństwo.

W wyniku okazuje się, że to nie kapitalizm wrota w socjalizm, lecz raczej na cłwrot, socjaldemokracja wstają beztrosko w kapitalizm.

Co prawda możliwości takiego wstąpienia pozostają zazwyczaj tylko w sferze mentalności i obyczajów. Próby materialnego dorównania kapitalistom są z reguły chybotne. Burżuazja mocno ścisła kiesę. Nexö pokazuje kilka takich niefortunnych prób, przesuwając przed nami typy ofiar spekulacji kapitalistycznej. Widzimy zrujnowanego staruszka, który złakomiał się niegdyś na działki dzielnicy willowej w Baekkegaarden i stracił wszystkie oszczędności uciulane ciężką pracą rak własnych. Wyszedł na tym interesie podobnie jak chłop Niels Hansen, który przystąpił do spółki z oszukańczą firmą i stracił ziemię, gdyż „spółka okazała się „spółką pięści z podbitym okiem”; kapitalizm niszczy tych, którzy chcieli się przysiąść do jego wozu.

Niezależnie od tych wszystkich sposobów, którymi stara się spętać ruch robotniczy, kapitalizm stosuje nadal stare środki bezpośredniego wysiłku klasowego. Robotnik, który kupuje domek na raty, z chwilą wybuchu bezrobocia i niemożności uiszczania rat traci i domek i wkłady jak Olsen. — Czy myślisz — mówi do Mortena, — że ktoś przybiegł i pomógł, przeleć niewielką pomoc zwolniliaby wykaraskać się. Czyż nie? Mamy Zarząd Miejski, organizację partyjną i Związek Młodzieży, ale gdy trzeba pomóc, nie ma nikogo...”

Szwaczka, która kupuje maszynę, nie wie, że przedsiębiorca, u którego pracuje, jest w zmoście z firmą maszyn do szycia. Skoro przedsiębiorca wymówi jej pracę, nie będzie mogła płacić zaległych rat i firma maszyn do szycia odbierze jej maszynę a raty wpłacone przepadną. Pokazuje tu Nexö już nie tylko „normalny” wyzysk w pracy lecz wręcz kapitali-

styczny rozbiór — a pamiętajmy, że wszystko dzieje się w kraju, który u nas w Polsce uchodził za wzór, w kraju o przysłówowej uczciwości.

Tych, których kapitalizm jeszcze nie zniszczył, potrafił zatruć moralnie jak rybaków i chłopów w Baekkegaarden. Nexö pokazuje jak cała ludność tych letniskowych okolic zaraziła się „oddechem stolicy”. Chłopi nie uprawiają ziemi lecz żyją ze spekulacji działkami letniskowymi i wynajmowaniem willi. Rybak przestał już dawno wyruszać na połowy lecz utrzymuje się z oszukańczego handlu sprowadzonymi składnąd rybami. Jedni i drudzy wysilają się na możliwie gruntowne wyzyskanie letnika. Przemieszczają się w pasyżyty społeczeństwa.

IV.

„Czerwony Morten” jest powieścią autobiograficzną. Morten to stylizowany Nexö. Lecz myliłby się, kto by chciał doszukiwać się w powieści starych schematów pisarzy idealistycznych: jednostka przeciw społeczeństwu. Mimo pozorów głównym bohaterem książki jest nie Morten, ale właśnie społeczeństwo. Pozycja Mortena, to pozycja punktu obserwacyjnego. Morten jest tu właściwie narratorem, uosobieniem stendhałowskiego zwierciadła, przechadzającego się po gościńcu. Jego osobiste sprawy są ważne dla autora o tyle tylko, o ile naświetlają czy odbijają jakieś ogólne zagadnienie społeczne, o ile pozwalają na poznanie się z pewnymi typowymi zjawiskami.

Metoda ta ma i swoje ujemne strony. Za takie należy uważać marginesowość akcji, która raz po raz wstępuje miejsca rozmyślaniami i refleksjom Mortena na tematy ogólne, bądź nawet partiom opisowym i komentarzowi samego Nexö. Nieraz odnosi się wrażenie, że akcja jest pretekstem dla komentarza, „Czerwony Morten” cierpi na przerosty publicystyki.

Akcji braku stałego kościoła. Autor chciał dać obraz położenia klasy robotniczej, lecz nie zawsze potrafił dokonać tego poprzez samą akcję, tą metodą najlepszą, bo niezauważalną; wypływało z samego układu fabuły. Stąd widąc u Nexö to, nie zawsze rzetelne, wypychanie na plan pierwszy pewnych scen nie wyznaczanych przez akcję i zbyt luźno z nią związanych.

W powieści proletariatu występuje tylko tam, gdzie Nexö, pisarz i działacz może go najłatwiej zobaczyć, a więc na zebraniach i w domu. Brak natomiast robotników przy pracy. Nie postawił Nexö ani jednego typu robotniczego, choćby tak żywego jak Andersen. Bo Andersen to już robotnik przedziwny w kapitalistę. To wypadek krańcowy, który Nexö odnotowuje w rubryce „wyjści”. Natomiast zarówno Olsen, jak Bohn, jak Svend Pocięcha, mimo, że reprezentują typy klasowe czyste i rewolucyjne, zostali potraktowani marginesowo.

Jest to więc powieść „o nas bez nas”. Życie widziane z zewnątrz od strony obserwatora Mortena, a więc jakby podane czytelnikowi z drugiej ręki. Z tym, że obserwator czerpie swe wiadomości zbyt często z rozmów a za mało z wkładu faktów.

Morten mimo swej pracy literackiej i dziennikarskiej, mimo odczytów, które wygłasza, w ówczesnych warunkach jest wyizolowany i samotny. „Między inteligentami był przelotnym ptakiem, przywódcy ruchu robotniczego krzywo na niego patrzyli, a ci z lewa... Tam rozpocierała się „krajina niczyja” pełna wielkich możliwości lecz nie zamieszka, nieuprawiona, bez drogi”.

Tam była przyszłość lecz pójść tam, równość się zupełnej izolacji. Poprawdę tam masy i razem z nimi stworzyć nowy świat... Nie, do tego nie był zdolny”.

Jest więc u Mortena ten niedowład czynu, ten brak drogowości. Nie wygłasza w masach robotniczych opozycji przeciw polityce socjaldemokracji, są jednostkowe odruchy buntu, jest grupa młodych rewolucyjnych działaczy skupionych wokół Svenda-Pocięchy, lecz brak im konkretnych wskazań i wzorów. Nie dziwnego. Ruch robotniczy Danii czerpał dotąd wskazania i wzory z Niemiec.

Dopiero podróz Mortena do Szwecji zorientowała go, że gdzie indziej teraz trzeba szukać „rewolucyjnego natchnienia”, że ciężar ruchu rewolucyjnego przeniósł się na wschód, gdzie działał Lenin.

— „Wierzę nam, mówią do Mortena towarzysze szwedzcy, że na rosyjskich towarzyszach można polegać. To są prawdziwi marksiści...”.

Towarzysze szwedzcy opowiedzieli mu o Zimmerwaldzie, o tym, jak konferencja stała się burliwym starciem między młodymi uczestnikami i przywódcami reformizmu. — Młodym rewolucjonistom przyszedł z pomocą „pewien Rosjanin” i rozprawił się z „bonzami”.

„Po pobycie w Szwecji Morten zaczął czuć się lepiej. Poczuł samotności nie tak go przynęcało, już nie zdawało mu się, że żyje w „Krajinie niczyjej”. Zdarzenia nabrały sensu, widział teraz jasno przed sobą cel: odrodzenie walki o prawdziwy socjalizm”.

„Rewolucja Październikowa stała się drogowskazem otwierającym wejście do „Krainy Niczyjej”.

Edmund Niziurski

*) Martin Andersen Nexö „Czerwony Morten”. Cz. I, „Kraina Niczyja”. Wyd. „Książka i Wiedza” Warszawa 1949.

MARIAN CZERWIŃSKI

TOPOGRAFIA „DRUGIEJ AMERYKI”*)

Pozner wyróżnia się wśród współczesnych pisarzy francuskich jako specjalista od reportażu literackiego.

Obok „Żalostnego odwrotu”, który jest zresztą bardziej powieścią, otrzymujemy w polskim przekładzie „Stany Niezjednoczone”, reportaż, który wchłonił w siebie opowiadanie jako rodzaj. Nie tylko zresztą opowiadanie. Także wiele innych pierwotniejszych, bardziej surowych form literackich jak: prosta notatka, oderwany dialog, wywiad dziennikarski. Z całym tym materiałem postępuje Pozner dość swoiście. Nie łączy go narracja w jeden wątek, konsekwentnie rozwijający się w czasie. Postępuje w myśl pewnej manieri, którą można by nazwać „modernistyczną”. Pozner pozostawia domyślności czytelnika kojarzenie wielu epizodów, wielu opisów, dialogów, zestawiających metodą analogii. Jego reportaż z tak różnych elementów zbudowany składa się z mnóstwa rwących się wątków, ich harmonia, ich kontrpunkt dopiero posiada swoje znaczenie, pełną wymowę. Metoda ta w tym wypadku wydaje się skuteczną, książka Poznera ma miejscami przekonującą siłę i wymowę.

„Stany Niezjednoczone” to przede wszystkim książka o przeraźliwym osamotnieniu milionów Amerykanów w systemie wysoce rozwiniętej techniki kapitalistycznej, niepodporządkowanej żadnemu ideałowi społecznemu.

Książka Poznera jest próbą możliwie pełnego obrazu owej sygnalizowanej już przez pisarzy „drugiej Ameryki”, której obywatela napróżno obowiązującym frazesom o „idealnej amerykańskiej” życia, napróżno optymistycznej masce, utrwalonej przez film, prasę, radio,

książki, żyją lękiem, o istnienie, o jutro własne i dzieci, o to, co będzie, gdy nieznanne siły gospodarcze spowodują zmniejszenie produkcji, krach giełdowy. Ten lek zastrza egoizm już nie tylko klas, ale najcięższych warstw, grup, klik, mafii, przeciwstawia wszystkim — wszystkim. Ci, którzy mogliby przeciwstawić się nieludzkim prawdom kapitalistycznego matecznika, których baza klasowa powinna by uzbroić w środki walki, osłabieni są przez potęgę, miazdzącą psychicznie maszynę propagandy wiary kapitalistycznej.

Pozner zatrzymuje się nad wszystkimi rysami optymistycznej fasady amerykańskiego życia, nad wszystkimi tymi miejscami, z których wygląda pustka, brutalność.

Mimo suchości formy, mimo ograniczenia się do obiektywnego opisu, „Stany Niezjednoczone” mają wielką siłę wyrazu.

Dla Poznera „krajobraz” drugiej Ameryki nie kończy się na sprawie murzynskiej, jakkolwiek byłaby ona ważna i jakkolwiek wiele miejsc poświęca jej autor. „Krajobraz” ten wypełnia również ów tragiczny opar niespełnionych ludzkich tęsknot, niespełnionych potrzeb, na który składa się rozpac bezrobotnych, beznadziejność trosk robotniczych, samotność tych nawet, którzy będąc dobrze sytuowanymi, zmuszeni są do przekalkulowania wszystkiego z miłością, ideologią i śmiercią włącznie na cyfry dochodów.

Tu będzie ten człowiek, który szuka w tłumie obcych ludzi kogoś, kogoś zechciał z bezinteresownej sympatii wysłuchać jego trosk, tu będzie także i ten, który blażęnską reklamą przyciąga klientów do swego przedsiębiorstwa pogrzebowego. Samotność i poniżenie uczuć.

Reportaż Poznera nie jest analizą polityczną ani szkicem teoretycznym, jest jednak obrazem nakreślonym przez człowieka świadomego mechanizmu i elementów maołowniczego sytuacji, jest dziełem jasnej świadomości politycznej.

Książka powstała przeszło dziesięć lat temu. W przedmowie napisanej do powojennego jej wznowienia autor, który przeżył w Stanach Zjednoczonych kilka lat wojennych, podkreśla wymowny fakt, że przez lata, które upłynęły od jej napisania, sytuacja zasadniczo nie zmieniła się wcale, zastrzył się tylko polityczny nacisk maszyn wielkokapitalistycznej, wymaga się presja policji, spotężniała kampania propagandy „amerykańskiego stylu życia”.

Autor widzi stronniczość aparatu sprawiedliwości, brutalność służby bezpieczeństwa, brak kontroli społecznej i anarchię działania monopolu, otepiający wpływ tendencji prasy, radia, książek, wszystkie ognia łańcucha, którym opasani są obywatele „drugiej Ameryki”, anonimowa masa potrzebna do funkcjonowania systemu, ci o których w Ameryce przysięgło się pisać: „40000 walczy ze śniegiem” (cytat), opuszczając słowo „ludzie”. System ten, niezdolny mobilizować sił duchowych człowieka, znajduje swój ratunek w maksymalnie pojętym i skrupulatnie przeprowadzonym przekształcaniu osobowości, w dławieniu wszystkiego, co przeciwstawia się brutalnej władzy monopolu.

M. CZERWIŃSKI

*) Vladimir Pozner: „Stany Niezjednoczone”. P. I. W.

JOZEF BIENIEK

WYSOKA ZMIENIA SIĘ

Łańcucki zamek siedzi na kraju miasta jak opasły basza w haremie. Miasto anemiczne, jak wszystko, co w wielkim cieniu wyrasta, dopiero po wojnie, wyzwoliwszy się z macek polipa — Potockich, zaczyna przeżyć. Podnosi głowę, poprzez wieki całe nawiążyła do kornej pozycji w obliczu pana, dźwiga się z roli dworskiej Kaśki — do ludzkiego bytowania. Minął dla niego czas zapatrzenia się w jasnie-pańską godność osób, spraw i rzeczy królów na Łańcucie — Potockich.

Dzisiaj specyficznego wyrazu na tle minionej historii nadaje ulicom małego miasta, Łańcucie, silnie rozbudowana spółdzielczość Samopomocy Chłopskiej. Na każdej z ulic, co parę kroków natkniesz się na „bilet wizytowy” oznajmiający jakiś sklep, magazyn, gospodę czy biuro tej instytucji — oto gospodarskie dłonie nowego gajdza na Łańcucie — Władzy Ludowej.

Wkoło zamku rozciąga się lipo-wy park. Potężne drzewa liczą po kilka wieków, akurat tyle co historia magnackiego rodu Potockich i magnackiej siedziby — zamku. Późnioklasyczny rurek szamocze się w rdzawych gałęziach lip. Lecą liście jak iskry z płonących głowni, by wcepić się w zburzone czupryny spacerujących po parku dziewcząt i chłopców.

Jest ich dużo — może sto, a może więcej. Uczennice i uczniowie Liceum Rolniczo — Spółdzielczego w Wysokiej koło Łańcucia. Prowadzi ich wąsaty chłop, dyrektor liceum — Piotr Świątlik. Ten sam, który, stojąc lata całe na czele tutejszego ruchu ludowo — wiciowego, zakłócał panu na Łańcucie wygodny żywot, szarpał magnackie dochody strajkami, kradł spokój dostojnym snom koszmarnymi wizjami kresu władzy.

Wiele wiar przeganiając złote tumany liści. Przyszedł mu na myśl inny wiatr, który pięć lat temu wywiał z dwustu komnat potężnego zamku kilkoro uprzywilejowanych, otwierając na oścież hrabskie podwoje przed całym narodem.

Dzisiaj w głównej części zamku mieści się muzeum ludoznawcze, a w budynkach dalszych szpital oraz hala sportowa PW i WF.

W czworakach hrabskiego folwarku w Wysokiej, pięćdziesiąt temu bez mała lat przyszedł na świat Piotr Świątlik. Gdy podrosł i ciekawymi oczami dostrzegł jak żyje jego pan, a jak jego ojciec — zbuntował się i uciekł. Myślał, że zło tych czasów zaczyna się i kończy na wysokim folwarku. Był tu i tam, próbował z wielu pieców chleba, często nie miał go wcale, widział wiele, a najwięcej krzywdy, że jednak tęsknota ciągnęła ku swoim — wrócił. Buntował się tak jeszcze i uciekał nieraz. Ale zawsze wracał, wciąż bogatszy, wciąż młodszy, wciąż świadomości politycznej i społecznej, coraz bardziej zahartowany i zawzięty.

Prace społeczno-polityczną rozpoczął wcześniej, od Drużyny Bartoszczyków, ale na dobre usadowił się dopiero w „Wiciach”, zostając na długie lata jednym z najbardziej radykalnych i aktywnych działaczy chłopskich rzeszowskiego okręgu. On to z zespołem wiernych towarzyszy przygotował grunt pod Uniwersytet Ludowy w Gaci i zorganizował jego podstawy, a kiedy Solara za buntownicze idee wywalił z Szye władze sanacyjne, Świątlik zaprosił go w te strony i oddał mu kierownictwo Gackiej Górki.

Sławne buntury chłopskie w rzeszowszczyźnie, a więc „okupowanie” przez dziesięćdziesiątą armię chłopską w dniu 23 czerwca 1933 r. Przeworska, a następnie Łańcucie, gdzie żądano ustąpienia sanacyjnego rządu — później ostre strajki w latach 1936 — 1937, kiedy to „nieszczęśliwej” hrabinie na łańcuckim zamku nawet kwiatów nie miał kto przynieść z ogrodu — to właśnie dzieło zespołu, w którym Świątlik i Foltz zajmowali naczelne miejsca.

Świątlik najbliższy współpracownik Solara, pilny słuchacz często gestu wykładających na Gackiej Górze — oczywiście potajemnie — Walewskiej i Grosfelda, kształtował swój światopogląd na ideach walki o Polskę Ludową.

W lutym 1946 r. zabudowania „rodzinnego” folwarku w Wysokiej, zdemontowane w niesamowity sposób przez Piotra Świątlika z grupą młodzieży, z którą w latach okupacyjnych rozpoczął tajne nauczanie, aby je teraz oficjalnie dokończyć. Tak powstało główne w rzeszowszczyźnie Liceum Rolniczo — Spółdzielcze w Wysokiej.

Powstało dosłownie z niczego, bo przystąpiono do pracy jedynie z przyśłowiem chłopskim uporem. Dziś, po trzech latach niezmordowanych zabiegów dyrektora, w oparciu o grono, macek, poprzez ofiarny trud zespołu pedagogicznego, rozentuzjuszowanej reszły uczniowskiej i wsi całej — dokonano tu rzeczy, wprowadzających w podziw najzawziętszych nawet malkontentów. Napór rozwalone stajnie, chlewy, spichrze i czworaki zamienili się w piękne, jasne i wygodne sale wykładowe, mieszkania dla nauczycieli, internat itp. A wszystko to, jak stwierdzają notatki wizytatorów z Min. Oświaty oraz Rolnictwa i Reform Rolnych, bez poważniejszych subsydiów, sposobem gospodarczym, sprytem i przemysłem własnym organizatora i dyrektora — Piotra Świątlika, a wszystkich dlatego,

że w dzisiejszej rzeczywistości znalazł dla siebie odpowiedni klimat.

Gdzie dawniej były czworaczne budy, gdzie w nędzy i poniewierze żył pół-chłowiek fernal, w stajniach, chlewach i spichrach — rozległym kompleksie krzywdy i wyzysku, dziś sto siedemdziesiąt dzieci chłopskich uczy się żyć życiem ludzi wolnych i szczęśliwych.

W kronice szkolnej natrafiam na notatkę. Brzmi ona tak: „Dnia 24.I. 1949 r. dyrektor Piotr Świątlik otrzymał przez pocztę wyrok śmierci, za to, że chce podnieść wieś na wyższy poziom. Takie same wyroki otrzymali wszyscy uczestnicy konferencji w dniu 7.I. b.r.”

Na tej samej karcie znajduje się wyjaśnienie, co to była za konferencja: „W dniu dzisiejszym odbyła się konferencja zwołana przez dyrektora Świątlika i pod jego przewodnictwem w sprawie budowy drogi przez wieś, elektryfikowania gromady i założenia spółdzielni produkcyjnej”.

Tak, teraz rozumiem. To wróg klasowy, wyczerpawszy już wszelkie argumenty, sięgnął po ten ostatni. Trzeba było tylko zlekąć i ustąpić. Ale tego właśnie Piotr Świątlik nie potrafił. I to jest jego siła.

Dwa miesiące temu rozpisywała się prasa ludowa na temat Wysokiej i jej osiągnięć na polu przeobrażenia życia gromadzkiego. Mając okazję dzięki zamówieniu „Wsi” pisać o tym, zaważyłem o Wysoką pragnąc skonfrontować „gazetowe” zachwyty ze stanem faktycznym. Zgadza się. A oto szczegóły.

Od wspomnianej konferencji, której pierwszym wynikiem był wściekły gniew reakcji, upłynęło już parę miesięcy. Zdało się, że myśli rzucone wtedy przez Świątlika zgina, stłamszone groźbą kryjących się w mroku sił. Ale uparty jak zwykle dyrektor wciąż atakował świadomość światelskiej części wsi, namawiał, przekonywał. Aż zwyciężył. Było to na jednym z zebrań, zwołanych celem omówienia uczczenia piątej rocznicy Dekretu o Reformie Rolnej. Wtedy to Świątlik ponowił swój styczniowy wniosek, twierdząc, że taką rocznicę wypada uczcić tylko czymś takim, co by dla wsi miało znaczenie nie przemijające, a więc najlepiej budową tak potrzebnej gromadzie drogi i elektryfikacją wsi. Tym razem projekt chwycił bez większych zastrzeżeń i dnia 22 sierpnia wieś jak jeden mąż stanęła do pracy.

Nie była sama. Świątlik mający

LUDWIK ŁAKOMY

1. WZOROWA SPÓŁDZIELNIA

Gminna spółdzielnia „Łomżyca” z siedzibą w Kupiskach przeżyła niewątpliwie do historii naszego ruchu spółdzielczego jako przykład wzorowej placówki „Samopomocy Chłopskiej”. Na dziejach tej spółdzielni sprawdzają się bowiem słowa Lenina, że „wpływać na miliony drobnych gospodarstw chłopskich można tylko stopniowo, oględnie... za pomocą udanego przykładu praktycznego, gdyż chłop, to ludzie nadto praktyczni, zbyt silnie związani z dawną gospodarką rolną, aby zdecydować się mogli na jakiegokolwiek poważną zmianę jedynie na podstawie rad i wskazówek książkowych”.

Po kilkudniowym pobycie na terenie powiatu łomżyńskiego (tam, gdzie do niedawna bandy faszystowskie NSZ terrorowały ludność, ze szczególną zaciętością zwalczającą spółdzielczość), po zapoznaniu się z działalnością Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, mogłem stwierdzić, że w zakresie skupu produktów rolniczych i hodowlanych, zaopatrzenia we wszelkie towary przemysłowe, spożywcze i inwestycyjne oraz pomocy maszynowej dla małych i średnioludnych gospodarstw — gminna spółdzielnia „Łomżyca” z siedzibą w Kupiskach posiada tak wielkie osiągnięcia, że warto, aby się o nich dowiedzieli maszy ludowe całej Polski.

Znalazłszy się w Kupiskach udało mi się najsamperw w towarzystwie rewidenta kol. Narewskiego, do budynku Ośrodka Maszynowego.

2. OŚRODEK MASZYNOWY

Ob. Chłudzkiński Henryk, kierownik Ośrodka, zna traktor, jak swoje dziecko palców. Nieco opowiadając, o twarzach zaciętych, energicznych, tłumaczy mi, gdzie jest rura wydechowa, sworznie tłokowy z tłokiem, świeca, górny zbiornik wody chłodzącej, pompa wodna, zespół wentylatora i chłodnica z zaworem. Jakby przed egzaminatorem na kursie traktorzystów demonstruje mi działanie korby rozruchowej wskazując zarazem popychacz zaworu oraz koła zębate, napędzające wałek rozrządczy.

— Widzicie — mówi kręcąc się obok traktora jak fryga — tu jest właśnie ów wałek rozrządczy, a tam osprzęt, korbowód, ścięgno skrzyni, zbiornik smaru, koła zamachowe, zespół sprzęgła, wałek pędny, napęd kołami stożkowymi, dyferencjał, reduktor obrotów i cięgno...

W głowie mi huzy od nazw: koła zębate stożkowe, koło sterowe, ślimak i ślimaczka, kierownicy oraz filtr powietrza — całe szczęście, że przeze mnie nie było pluga traktowego.

Plug traktorowy dobrze jest znać mieszkającemu gminy Kupiski. Nie tylko młodzi gospodarze, ale nawet

jako prezes woj. Zarządu PSL duże wpływy w szerokiej okolicy zmobilizował do prac w Wysokiej duża pomoc sąsiednich miejscowości. Przyszli więc chłopcy z Albogowej, Soniny, Markowej, Kraczkowej i Krzemienicy, przyszli robotnicy z zakładów przemysłowych w Łańcucie, Rzeszowie, Leżajsku i Rzeszowie, przybyli z Rzeszowa partie polityczne, ZSCh, SP, ZMP, a nawet wojsko z orkiestrą. Dziesiątki aut, setki furmanek, tysiące ludzi wzięło udział w organizacji tego nowoczesnego „cudu” chłopskiego w Wysokiej.

W konsekwencji połączonych sił miasta i wsi, kosztem dziesięciu tysięcy dniówek, w ciągu 3 tygodni dokonano faksie gigantycznego wysiłku, elektryfikując gromadę, budując 3 km. nowej, bitej drogi, 8 km. betonowej chodnika, piękny stadion sportowy z boiskiem piłki nożnej, dwa boiska siatkówki, dwa koszykówki i basenem pływackim.

Jeśli zaś chodzi o najdrażliwszy punkt tamtej konferencji — spółdzielnię produkcyjną, to właśnie teraz z okazji Zjednoczenia Stronnictw Ludowych, Wysoka jako czyn kongresowy zgłasza przystąpienie do kolektywnych form gospodarki rolnej. Na razie wpisało się 40 chłopów, zgłaszając 150 ha ziemi ornej. Czterdziestu na czterysty ogółem to niby niedużo, a przecież bardzo dużo — bo to pierwszy.

Kto wie, czy do podobnego kroku nie skłoniła ich i ta okoliczność, że doskonale prowadzone gospodarstwo rolne przy liceum daje tego roku 32 kwintale z hektara. Chłopskie zaś najwyżej po 18.

Szereg gromad zarażonych wysocim „cudem”, aby nie pozostać za Wysoką w tyle, organizuje na gwałt środki do podobnych akcji jak te w Wysokiej.

W czasie wspomnianych wyżej prac do Wysokiej przybyło dwóch zagranicznych delegatów na Kongres Zjednoczeniowy Uczestników Walk o wolność i demokrację w Warszawie — Rumun i Holender. Była właśnie niedziela i parę setek młodzieży harowało zaciekle, aby w wyznaczonym terminie prace mogły być zakończone. Zdumienie gości nie miało granic. Rumun dziwił się na milczącego, Holender — wydział i mruczał coś bezustannie. Nie mógł on żadną miarą pojąć szczegółów jednej rzeczy — że ten cały zapal i jego osiągnięcia, to tak wszystko z dobrej woli, ochotnie i bez zapłaty. Tego właśnie „bez zapłaty” pan van Haagen pojąć nie mógł.

Ł O M Ż Y C A

ów chłop o ogromnej, świejącej głowie, która opada mu na piersi, potrafi wylczyć części tego pluga, umie wskazać zaczep nastawny, łożyska koła i krój talerzowy oraz znać stożkowe łożyska nastawne, skrobaczki stalowe, odkładnik, regulator głębokości tylnego koła i jego dzwignię automatyczną, rozwidloną osadę do krojów, słupki kroyu, ramę pluga, szybko działającą dzwignię oraz śrubę nastawczą.

— Sam jeden zorałem w bieżącym sezonie 48 ha! — chlubi się ob. Chłudzkiński. — Nadto zasialiśmy dziewięć siewników 183,5 ha, a z braku czasu siewnik nowozwz sztucznych zdołał obsiać zaledwie 9 ha. Tylko co do tych „Ford-Fergussonów” to powiem, że dla nas byłoby lepsze „Zetory”. To są maszyny!

— Pysznie się — mówię — że zorałicie 48 ha. A wiecie, że w Związku Radzieckim przeciętna traktorka na Ukrainie osiąga jak nie normę 900 ha?

— Ba, ale ona nie innego nie robi, tylko obsługuje traktor! Ja natomiast przeć orki dogłębnie obsługi naszych 2 młocarki parowych, na których omiłowiliśmy 183 tony zboża, dwoma żniwarkami żęliśmy 84 ha pracując czeszkostem noce, a jedną kosiarką skośłem 15 ha łąki.

— Jakże jeszcze narzędzia i maszyny posiadacie?

— A więc: trzy motory spalinowe do młoci, trzy do czyszczenia zboża, żmijki do strączkowych, plug łukowy i skaryfikator do uprawy łąk, wał talerzowy, młynek do czyszczenia zboża, czyszczalnię elektryczną — i to chyba byłoby już wszystko.

— Zapomnieliście, Heńku, o naszych trzech maszynach do kopania — dodaje smukły o inteligentnej twarzy blondyn, który przed chwilą wszedł do Ośrodka.

— Prawda! — Chłudzkiński poskrobał się po głowie. Przekopaliśmy nimi 21 i pół ha... Tylko, że teraz z okazji „Czynu Przedkongresowego” to człowiek nie może już nawet wszystkiego ogarnąć. To wy, kolego kierowniku, powiedzcie, o czym ja zapominałem. Wiadomo: macie też nie o parady!

3. „TAKI NASZ CHŁOP-SPECJALISTA”

Ob. Grabowski Aleksander sygnie cyframi jak z rekawa. Razem z księgowym ob. Ramotowskim — to mój spółdzielni. Chociaż mówi się, że autorytet istnieje tylko dla głupców, to mimo wszystko i mądry ludzie także uznają autorytet, jeśli stwierdza, że ktoś wart uznania. A ob. Grabowski, chociaż na pozór cichy, skromny i nieśmiały, naprawdę cięższy się autorytetem, wypracowanym przeze działalnością na terenie gminnej spółdzielni.

— On jest taki, jak te kropki ka-

— Bei uns ganz anders — szeptał po niemiecku, kręcąc z niedowierzaniem głową. A przekonany wreszcie uśmiechnął się i rzekł:

— Ach so, jetzt verstehe ich!

Miał na myśli zapewne szalone tempo odbudowy Warszawy i rychłe dźwiganie się z ruin oglądanego kraju. Odjeżdżając napisał w księdze pamiątkowej: „Podziwiam rozmach socjalistycznej Polski w odbudowie zniszczonego kraju”.

Długim pasem żyznej ziemi, wzdłuż linii kolejowej Tarnów — Przemyśl, poprzez powiaty debicki, rzeszowski, łańcucki, przeworski, jarosławski i przemyski powstawa w najbliższej przyszłości wzorowe zespoły wsi spółdzielczych. Ich podbudowę ideową i techniczną stanowią będącym Liceum Mechaniki Rolnej w Łańcucie i Liceum Rolniczo-Spółdzielczemu w Wysokiej. W samym środku spółdzielczego kompleksu, w Łańcucie, przy wspomnianym liceum powstanie potężna Stacja Maszynowo-Traktowa — jako baza dla obsługi spółdzielni produkcyjnych oraz jako podstawa praktycznego nauczania w liceum.

Rozwój Liceum Mechaniki Rolnej, które w roku bieżącym liczy już trzystu kilkudziesięciu uczniów, daje pełną gwarancję, że spółdzielczość produkcyjna w tutejszym okręgu rychło zdobędzie potrzebne kadry wykwalifikowanych agrotechników. Taką samą gwarancję po linii administracyjno-instruktorskiej daje liceum w Wysokiej, nastawione wybitnie na zagadnienia z dziedziny rolnictwa spółdzielczego.

Mówi o tym wszystkim dyrektor Świątlik, roztaczając plany, z którymi powiązał całą swą działalność pedagogiczną, społeczną i polityczną.

— Gdy mamy — powiada — raz nareszcie zacząć myśleć i działać kategoriami socjalistycznymi w rolnictwie, trzeba tym kategoriom dać jak najsolidniejszą podbudowę ideową, techniczną i naukową. Ale tego nasza szkoła i tamto liceum w Łańcucie nie potrafią. Planujemy więc w wolnych komnatkach łańcuckiego zamku zorganizować wyższą uczelnię rolniczą, opartą o wzory radzieckie, ze specjalnym uwzględnieniem wspaniałych osiągnięć Mieczurina i Lysenki. Dopiero taka uczelnia stworzyłaby podstawy naszej gospodarki spółdzielczej w rolnictwie, wypracowując nie tylko nowe wartości naukowe, ale i kadry własnych Lysenków.

kol. Tomaszewski z P.Z.G.S. — Kapuśniak nie pada sobie i pada, a jakie to sprawia potoki i powodzie! On jest, wiecie, redaktorze, taki nasz chłop, specjalista od współzawodnictwa.

Właśnie ów „specjalista” podszedł do mnie, serdecznie ściskając mą prawicę.

— Dobrze się stało, — zaczął, — żeście tu przyjechali. Słyszeliśmy już od Adama Chętnika, pochodzącego z naszej gminy, a który jechał z nami w tym samym przedziale, że pragniecie się dowiedzieć, dzięki jakim warunkom nasza spółdzielnia wybiła się na pierwsze miejsce w akcji kontraktowania żywności. Zanim wam o tym powiem, zaznajomcie się z tym, co postanowiliśmy zrobić w ramach „Czynu Przedkongresowego”.

4. CZYN PRZEDKONGRESOWY ŁOMŻYCY

W związku z Kongresem Zjednoczeniowym SL i PSL w dniu 27.XI. 1949 roku zebrani na Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” Kupiski w dniu 23.X.b.r. członkowie i pracownicy w ramach Czynu Przedkongresowego postanawiają:

1. Wykończyć odbudowę i oddać do użytku budynek dla Ośrodka Maszynowego w Łomży. Nadto zobowiązujemy się zorganizować prace O. M. tak, aby w pełni wykonywał swe zadanie w akcji niesienia pomocy małym i średnioludnym chłopom;

2. Wykonać plan dostawy tuczników na rok 1949 w 100 procentach;

3. Powiększyć stan liczebny o 700 nowych członków Gminnej Spółdzielni do końca 1949 roku.

Oto jak brzmi uchwała mieszkańców gminy Kupiski, dotycząca „Czynu Przedkongresowego”.

Mnie jednakże interesowała najbardziej inna rezolucja, o której słyszałem w Warszawie, mianowicie rezolucja w sprawie współzawodnictwa.

5. ROZMOWA O WSPÓŁZAWODNICTWIE

— Widzę, — rzekłem ogarniając wzrokiem budynek, — że pierwszy punkt waszej rezolucji już za kilka dni stanie się rzeczywistością. Tyle mi jednak mówiono o waszym apelu w sprawie kontraktacji żywności, że chciałem się dowiedzieć, co rozumiecie pod określeniem „współzawodnictwo”?

— Dla mnie współzawodnictwo, — mówi ob. Grabowski, — jest tym, co świadczy, że nie ma na ziemi nic silniejszego nad człowieka, lecz człowiek społecznie zorganizowanego. Bo przecież współzawodnictwo, to moim zdaniem, doskonała i najlepsza szkoła nowych zespołowych form pracy, to walka z wszelkimi skostniałymi szablami i rutyną. Widzicie, — ciągnie jakby się usprawiedliwiając, — i ja również tkwiłem kiedyś w rutynie i ja także patrzyłem



Szkoła rolniczo-spółdzielcza w Wysokiej. (fot. J. Bieniek).



Zamek w Łańcucie. (fot. J. Bieniek).

— Ta myśl — kończy — napadła mnie w Kijowie podczas zwiedzania takiego właśnie zakładu, koncentrującego radziecką myśl naukową w rolnictwie na terenie Ukrainy.

Właśnie w czasie wycieczki na Ukrainę odbytej wiosną r.b. zgubił Świątlik wiatle resztki uprzedzeń i nieufności, które jak w każdym chłopie polskim tak i w nim tkwiły, stwarzając wał oporów i urazów. „Nawrócony” bezprzykładną wyzwością tamtejszych form gospodarowania rolniczego rzucił po powrocie całą, właściwą tej rogątej duszy, pasję i olbrzymi autorytet na szalę walki o nowe formy gospodarki rolnej.

Historia kołem się toczy. Wartkim i sprawiedliwym. Odszedł gniebiel Świątlików — Potocki, a jego miejsce u szczytów autorytetu społecznego zajęli Świątlikowie. Aby świecić pasją twórczą w dziele tworzenia najwyższego, bo dostępnego wszystkim dobra.

Nastaj w prasie polskiej chwalębny zwyczaj portretowania przodowników pracy i czczenia wyników ich wysiłku. Niechże te parę słów będzie wyrazem uznania dla czołowego przodownika ziemi rzeszowskiej, w żmudnej pracy budowania zębów socjalizmu — gospodarczego i społecznego na wsi.

Józef Bieniek

tów oraz współzawodnictwa w skupie żywności pod hasłem: „Na każdym punkcie skupu co tydzień o jedną sztukę więcej!”

Zarazem zebrani zwracają się do Głównego Komitetu Współzawodnictwa Pracy przy CRS w Warszawie o opracowanie form organizacyjnych współzawodnictwa w kontraktowaniu i skupie żywności.

Gminna Komisja Współzawodnictwa Pracy w Rolnictwie w Kupiskach wspólnie z Zarządem gminnym i członkami ZSCh celem zwiększenia pogłowia trzody chlewnej, bydła, drobiu oraz zwiększenia plantacji roślin włókniasto-oleistych poprzez grupy hodowców i plantatorów postanowiła:

Zorganizować w każdej gromadzie na terenie gminy minimum trzy grupy producentów, w tym jedną grupę hodowców trzody chlewnej, a tym samym przekroczyć plan po linii organizacji grup na rok 1950. Grupy te będą ściśle współpracować z Gminną Spółdzielnią „Samopomoc Chłopska” w realizacji planu w kontraktowaniu i skupie żywności w 1950 roku.

GINNA KOMISJA WSPÓŁZAWODNICTWA PRACY W ROLNICTWIE WSPÓLNIE Z ZARZĄDEM GMINNYM ZWIĄZKU „SAMOPOMOC CHŁOPSKA” WZYWA DO PODJĘCIA RZUCZONEGO APELU PRZECZ WSZYSTKIE GMINNE KOMISJE WSPÓŁZAWODNICTWA PRACY W ROLNICTWIE I ZARZĄDY GMINNYCH ZSCh W CAŁEJ POLSCE LUDOWEJ!

7. RÓŻNICA MIĘDZY WSPÓŁZAWODNICTWEM A KONKURENCJĄ

Apel „Łomżyca” zasługuje na szczególną uwagę. Już na pierwszy rzut oka jest widoczne, czym socjalistyczne współzawodnictwo pracy różni się od kapitalistycznej konkurencji.

Zapamiętajmy więc, że kapitalistyczna konkurencja, według określenia Lenina oznacza „niesłychane, bestialskie zdławienie przedsiębiorczości, energii, śmiałości poczynania w masach ludności”, zaś „na szczytach drabiny socjalnej oznacza również zastąpienie współzawodnictwa finansowym szalbierstwem, despotyzmem, wystugiowaniem się”.

Natomiast współzawodnictwo, to dobrowolna i sumienna, urzeczywistniana z najgorętszym zapalem praca łamania wszelkich przeszkód, zrywania zmurszałych ograniczeń; to trud samodzielnego tworzenia norm oraz śmiałych poczynania w dziedzinach, uznanych dotąd za ustalone.

Byłoby dobrze, aby o tym pamiętali odpowiedzialni referenci spraw rolnictwa, zwłaszcza w starostwach, bo wtedy unikną takich lapsusów, jak porównywanie współzawodnictwa socjalistycznego do przemianowania.

Ludwik Łakomy

FAKTY I ZDANIA

JÓZEF POGAN

MELDUNEK OSADNIKÓW

W Otmuchowskiej okolicy na południowym krańcu powiatu nyskiego widać ze wzgórza znad Trzeboszowice dookoła, kilko-kilometrową powierzchnię pól. Przyroda dla oczu sprawia widok: lekko falujące pola, małe wzgórki, nizinki łakowe i wstęgi rzeczek i strumyków; ku wschodowi szumi niewielki liściasto-iglasty las, od północy fale wody sztuczne jezioro, zachód ściele się wyżyną i bram Pączkowa, a południe zamykają czarne lasy Sudeckich Gór. Po okolicy gęsto rozrzucone murawne osady. Zagrody duże, na ogół oprowadzone murami, domy długie, szerokie, rzadko piętrowe, nieco pokraczne w swym wyglądzie na zewnątrz, świadczą wyraźnie o poprzedniej bauerowsko - kułackiej gospodarce.

Obecnie nie ma już tych półdziedziców - bauerów. Na opuszczone osady przyszli nowi ludźmi. Do Trzeboszowickiej gminy przybyło dotychczas 3100 mieszkańców z całej Polski, najwięcej z okolic Nowego Sącza. Zająli 476 gospodarstw, przeważnie sześćo-hektarowych, powstałych z kilkunastu bauerowskich posiadłości. Przybyli po pracę i po chleb, którego stałe łaknęli. To też rwa się do pracy zarówno w prywatnych gospodarstwach jak i w społecznych. Znać to w każdym ich poczynaniu, na każdym kroku — choć szczerze mówiąc — jeszcze mają pewne braki. Ale zapewne wnet je wyrównają, bo to ludzie, których ciężka wychowała dola.

Oto na przykład w niespełna rok wybudowali sposobem szarwarkowym trzy mosty (jeden całkowicie z betonu). Pierwszy na dzień Zjednoczenia Partii Robotniczych, drugi na Święto Ludowe, trzeci na uroczystości Piętej Rocznic P. K. W. N. Bez odgórnych zarządzeń, a z własnej, gromadzkiej inicjatywy. Pracowali nie tylko dźmi, ale i nocami, by na wyznaczony przez siebie termin budowę zakończyć. Do ważnych na ich koncie osiągnięć należy założenie Ośrodka Maszynowego. W siedzibie gminy — Trzeboszowicach jest główny punkt, a filie w pięciu gromadach.

— Aby uprawę ziemi, siew i zbiór zbóż wykonywać sprawnie i lepszymi wynikami i sprawiedliwie — mówi wójt — kobieta Maria Mar-

czyk — by tym, co mają maszyny, nie dawać okazji do wyzysku biedniejszych chłopów.

Zrobiliście na złość właścicielom koni i maszyn — żartuje. Przepadło im po parę tysięcy od zaozania hektara, po osiemset złotych od wymłócenia firy zboża itp. zyski.

— My tu w ogóle prywatnej inicjatywy na złość robimy — śmieje się wójt w spódnicy. — Sklepiak-rze też nie mają u nas co robić i jeden w całej gminie zaledwie jakoś prosperuje, bo mamy Gminną Spółdzielnię Samopomocy Chłopskiej i siedem filii na dziewięć wsi. Chłopi doceniają znaczenie spółdzielni, to też udziałowców z dnia na dzień przybywa. Także i spółdzielnie produkcyjne w naszej gminie powstają. W Wilamowej już wiosną wszyscy gospodarze w liczbie 46 postanowili gospodarzyć wspólnie.

W Ujeźdzu podpisał deklarację 15 gospodarzy, zaś w Śliwicach przekształcono Spółdzielnię parafialną na Spółdzielnię Produkcyjną. Lgna tutajsi chłopi do zespolonego gospodarowania.

Akcja „H” też u nas chyba nieźle się przedstawia — mówi dalej wójt w spódnicy. — W bieżącym roku gminniacy zakontraktowali 195 procent przewidzianej normy. Z zadania należy się przy dostawie wywiązać. Na przyszły rok zakontraktowano na razie 150 procent przewidzianej normy, lecz pewni jesteśmy, że dobiejemy do 200 procent, bo kontraktorów stale przybywa.

— Grzebiecie się jakoś — wyrzekłem mimowoli, choć w zasadzie wole krytykować, niż pochławać.

— Bo widzimy, że warunki życiowe układają się nam pomyślnie na przyszłość, to się i bierzemy ostro do roboty.

„Grzebią się jakoś... próbują żyć po ludzku... wykują sobie przyszłość... — Prawde tych słów potwierdzają wyniki. Nie duże, nie małe. Takie na jakie ich stać. Lecz waga ich z racji osadniczej sytuacji nie jest wcale mała. Takie osiągnięcia nie byłyby może zastanawiające wśród mieszkańców centralnej Polski. Ale wśród osadników trzeba wziąć pod uwagę oddziaływanie szkoliłowych wzusąd wpływów, jak choćby wrogle podszeptu rodzimej reakcji, i zachodnio-zagraniczną nagonkę przeciw naszym grani-

com na Odrze i Nysie. Że to wcale nie osłabia ducha trzeboszowickich osadników, że mają pełne zaufanie do rządu Polski Ludowej i mocną wiarę w postępowe siły świata ze Związkiem Radzieckim na czele — świadczy o tym ich obecna postawa i dotychczasowe osiągnięcia. Lecz skąd to właśnie się wzięło? — oto dość ciekawe pytanie. Odpowiedź na nie można tylko słowami pionierów trzeboszowickiej gminy. Albo raczej przykładami ich pracy społeczno-politycznej w pierwszych początkach osadnictwa. Bo nim zakładano Ośrodki Maszynowe, Spółdzielnie, radiofonizację, wybudowano mosty itp. — pierw trzeba było zachęcić społeczeństwo do tych przedsięwzięć, uświadomić, porwać za sobą na fale nowych przeobrażeń. A tego nie robi się od razu jakimś paroma przemówieniami.

Posłuchajmy: Działaczami społeczno - politycznymi byli w początkach osadnictwa i są nadal: wójt gminy Marcyk Maria, i sekretarz gminnego Komitetu PZPR — Jarmarkowicz Józef, przewodniczący Gminnego Zarządu ZMP — Figiel Marian, komendantka Gminnego Hufca SP — Walenka Maria, kierownik Domu Społeczno-Oświatowego — Czerpak Kazimierz, bibliotekarka — Nowakówna Anna, V-ce Przewodniczący Gminnej Rady Narodowej — Białoskórski Józef i paru jeszcze innych. Są oni dziećmi matorolnych chłopów lub robotników. Oprócz Nowakówny — poza siedmioma oddziałami szkoły powszechnej nie zdobyli większego wykształcenia, chyba samouctwem. Młodość schodziła im na służbę, później wśród represji policyjnych i aresztowań, później jeszcze w konspiracyjnej walce z hitleryzmem. Tak się „harowali” do dalszych działań społecznych.

Po wojnie otwarła im się droga: do pracy w przemyśle lub na osadnictwo. Wybrali to drugie i właśnie pierwsi do Trzeboszowic przybyli. Wiadomo, tacy przedwojenni i wojenni „przestępcy” nie usiedzą

spokojnie — muszą coś robić społecznie. Taka już ich natura. Zorganizowali koło PPR, ZWM, Samopomocy Chłopskiej i Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

— Na razie ciężko szła nam praca, ale się trwało przy niej uporczywie — opowiada Figiel Marian, przewodniczący Gminnego Zarządu ZMP. — I dalej będzie się wytrwale pracować.

Ze Figiel i inni pracowali wytrwale, niech o tym zaświadczy fakt, że w całej gminie nie dopuszczono do zorganizowania młodzieży w Sodalitę Mariańskiej czy w innej klarykalnej placówce. Natomiast koła ZMP są w każdej wsi. W całej gminie jest 250 członków, 250 na 3100 mieszkańców — to przecież nie byle co! Czterech prelegentów z Gminnego Zarządu obsługuje terenowe koła wygłaszające dwa razy w miesiącu odczyty i referaty. Toteż nie dziwnie, że nowi członkowie stale napływają, że Ludowe Zespoły Sportowe liczą 190 członków, że nigdzie nie brak świetlicy i biblioteczki.

Sa też w każdej wsi liczne koła PZPR, SL, Samopomocy Chłopskiej, Koła Gospodyń Wiejskich i Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Ich udziału w pracy społecznej zbytecznie wyliczać. Kurs szkolenia ideologicznego prowadzi zarówno PZPR jak i ZMP. Wprawdzie SL-owcy i częściowo Samopomocowcy (ci bezpartyjni) są mniej aktywni, ale za to ZMP-owcy i PZPR-owcy czuwają nad całością spraw i tamtych też popędzają. Idą naprzód, że nawet ksiądz nie ma odwagi stawiać przeszkód, objawiając jedynie niechęć. Np. zaproszony na posiedzenie Gminnej Rady Narodowej dla omówienia ekskomunikacji papieskiej — nie raczył przyjechać.

— Ale weź go licho — powiada — ja trzeboszowicz działacz. — Ekskomunikacja papieska nie robiła na tutajsi ludność nikiego wrażenia. A „cud lubelski” spotkał się tylko z ironią i drwiną.

JÓZEF POGAN

KRUPA ANTONI

KADRY DLA GROMAD I GMIN

Szkoła spółdzielcza dla Dorosłych w Krynicach koło Tomaszowa Lubelskiego mieści się w dawnym pałacu ziemiańskim. Uczy się tu młodzież w wieku od 18-tych do 28-miu lat, przeważnie synowie i córki biednych i średniorolnych chłopów, młodzież robotnicza i dzieci uboższej inteligencji pracującej — wszystkie więc ci, którym kapitalistyczny ustrój i miniona wojna nie pozwoliły zdobywać wiedzy.

Nasza spółdzielcza szkoła stawia sobie za cel — wyrobienie sprawności gospodarczej wśród młodzieży, umiejętności gospodarowania majątkiem społecznym. Mówiąc konkretnie, przygotowuje absolwentów do pracy w przedsiębiorstwach obrotu towarowego, przez wykształcenie ogólne, oparte na naukowym, materialistycznym światopoglądzie i przez nauczanie przedmiotów zawodowych jak organizacja i technika handlu uspołecznionego, księgowość, towaroznawstwo, arytmetyka handlowa, korespondencja handlowa itp.

W bieżącym roku szkolnym 1949-1950 mieliśmy o 300 proc. więcej zgłoszeń niż miejsc. Wielki napływ młodzieży do szkoły spółdzielczej w Krynicach tłumaczy się tym, że na terenach Polski południowo - wschodniej brak jest szkół tego rodzaju. Jest jeszcze inna, ważniejsza przyczyna masowego napływu kandydatów do Krynic. Nasi wychowankowie bardzo szybko stają się autorytetami w środowisku wiejskim. Pracują oni przeważnie w Gminnych Spółdzielniach Samopomocy Chłopskiej. Kierownicy ogólni, handlowi, magazynierzy, kierownicy sklepów samopomocowych w bliźszej i dalszej okolicy — to bardzo często byli uczniowie Krynickiej szkoły. Perspektywa pracy w spółdzielniach samopomocowych powoduje, iż z roku na rok coraz liczniejsze zastępy chłopskiej młodzieży zgłaszają się do szkoły.

Szkoła stara się dać naszej młodzieży nowe, odpowiednie do potrzeb, nastawienie społeczne. Program nauczania przygotowuje do wyższych form gospodarowania. Kierownictwo szkoły działa w ścisłym porozumieniu z władzami Związku Samopomocy Chłopskiej i orientuje się dokładnie w zapotrzebowaniu na wykwalifikowany personel, zgłaszanym przez rozmaite instytucje samopomocowe. Nie chodzi tu tylko o księgowych, magazynierów, sklepowych czy kierowników gminnych spółdzielni. Uczniowie pracują także w ośrodkach maszynowych, Państwowych Majątkach Rolnych, uczestniczą w takich instytucjach kontroli społecznej na terenie gromad, jak Komitety Składowe, komitety założycielskie dla spraw elektryfikacji, czy radiofonizacji. Ostatnio wychowankowie zgłosili chęć dyskusowania statutów dla spółdzielni produkcyjnych.

Na III-cim Zjeździe Z. S. Ch. (marzec 1949) mówił Stefan Ignacy oeniąc minione lata pracy Samopomocy Chłopskiej: „Za słabe mieliśmy jeszcze nasze kadry produkcyjne w gromadzie... Bogacze

wykształceni w szkołach rolniczych, prenumerujący gazety, a równocześnie trzymający w swych kleszczach gromadę, sabotowali skutecznie działalność Z. S. Ch. Gromady pojedyncze, jak wiemy, były do ostatnich lat bardzo luźno powiązane z życiem ogólnopolskim. Ludność poszczególnych wsi tworzyła grupę lokalno-sąsiedzką, powiązaną stosunkami klienteli pomiędzy biednymi i bogatymi”.

W Krynickiej szkole kształcą się dzieci biednych chłopów. Staną się oni działaczami, których zadaniem będzie likwidowanie przy pomocy działania społecznego opartego o zdobycie nauki tradycyjnego stosunku klienteli, polegającego na zależności biedoty wiejskiej od bogatych gospodarzy. Jest to zadanie rewolucyjne, a rewolucja zaczyna się walką o przemianę w stosunkach produkcyjnych. Dlatego właśnie program nauczania tak szeroko uwzględnia przygotowanie młodzieży, jako przyszłych przodowników gminnego i gromadzkiego życia.

Koło ZMP przy szkole „pobudziło do życia” młodzież okolicznych wiosek. Uczniowie zapraszają stale młodzież wiejską na urządzane przez siebie akademie, wieczory dyskusyjne, koła prasowe. Szkoła Spółdzielcza w Krynicach przygotowuje coraz lepsze pod względem politycznym i zawodowym kadry przodowników w okolicznych gminach i gromadach.

KSIĄŻKI NADESŁANE

W. Niemcew — Złote dno — wyd. „Prasa Wojskowa”, str. 102.

W. Sapurina — Tajemnica zniknięcia inż. Bobrowa — wyd. „Prasa Wojskowa”, str. 44.

W. Markow — Radio wczoraj i dziś — wyd. „Prasa Wojskowa”, str. 88.

Al. Studziński — Wawóz Batyrlar — Dział. — wyd. „Prasa Wojskowa”, str. 94.

Wiktor Woroszyński — Noc Komunarda — wyd. „Prasa Wojskowa”, str. 33.

Janina Broniewska — Krystek z Warszawy — wyd. „Prasa Wojskowa”, str. 165.

Antoni Makarenko — Poemat Pedagogiczny — wyd. „Prasa Wojskowa”, str. 115.

M. Deręczyński — Modelarstwo jachtowe — wyd. „Prasa Wojskowa”, str. 151.

Jarosław Podrozczek — Milczące dzieci — wyd. „Czytelnik”, str. 150.

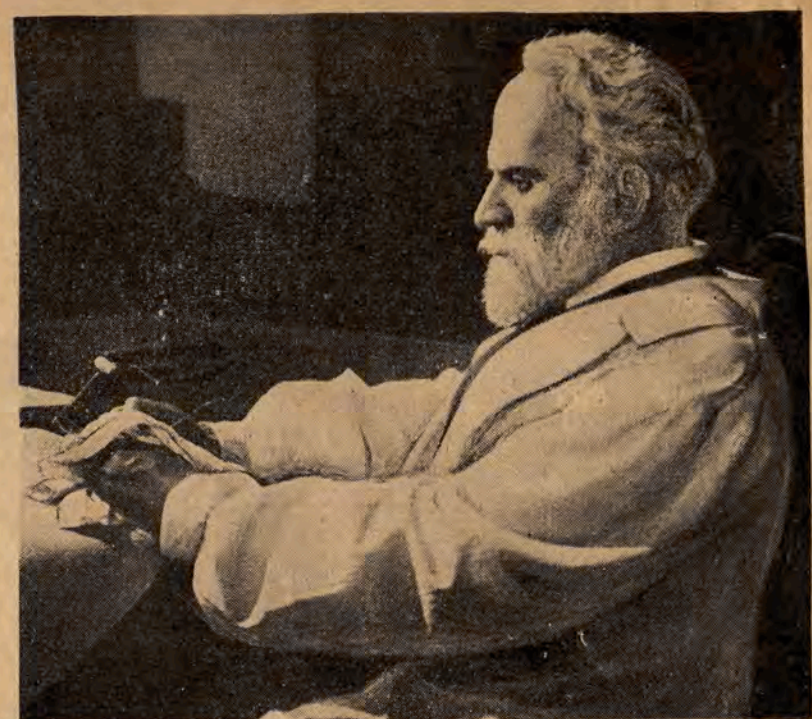
Iwan Turgieniew — Opowiadania — wyd. „Czytelnik”, str. 110.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL.
Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starynkiewicza Nr 7. Tel. Red. Nacz. 812-71. Tel. Redakcji 8-00-61 do 6, wewnątrz 23 i 76. WYD.: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ. REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA. Ogłoszenia przyjmuje Administracja — WARSZAWA Starynkiewicza 7.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 80 — zł; kwartalnie 240 — zł; półrocznie 480 — zł; rocznie 960 — zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I-6841 z zaznaczeniem „za tvg. „Wies”.

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik”. Marszałkowska 3/5. B-92340



Z filmu o Iwanie Pawłowie.

WŁADYSŁAW LESZCZYŃSKI

Film o Pawłowie

Film biograficzny posiada w Związku Radzieckim bardzo bogatą i artystycznie niezmierznie dojrzałą tradycję. Do tego gatunku filmowego sięgali najwybitniejsi radzieccy realizatorzy, tacy, jak Eisenstein, Pudowkin, Pietrow — tworząc dzieła o szczytowym poziomie w kinematografii światowej. Eisenstein nakręcił przecież „Aleksandra Newskiego”, Pudowkin „Admirała Nachimowa”, Pietrow znakomitego „Piotra I-go”. Filmy te ukazywały wybitne jednostki działające w historii na tle epoki i społeczeństwa, w obiektywnej, zgodnej z rzeczywistością historyczną, interpretacji politycznej. Ta właśnie prawda politycznego ujęcia dawała zawsze twór o wysokiej dojrzałości artystycznej. Oświetlenie zagadnienia i postaci refleksorem materializmu dialektycznego przesądzało w dużej mierze o artystycznej doskonałości filmu. Na trzech wymienionych filmach widać to wyraźnie, może szczególnie sugestywnie i przekonująco na wspaniale zakreślonym obrazie rodzenia się kapitalistycznych elementów w gospodarce feudalno-pańszczyźnianej Rosji za Piotra Wielkiego. Pietrow w swoim historycznym filmie dzięki tak szeroko odmalowanej zawartości społeczno-gospodarczej epoki otrzymuje w konsekwencji niezwykle pełny i naturalny wizerunek wielkiego przeobraźcy szlachecko-bojarskiej Rosji.

Wyprodukowany w r. 1949 „Pawłowie” („Życie dla nauki”), wyświetlany w Polsce w ramach Miesiąca Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, jest świeżym dowodem wysokiej jakości i poziomu kultury radzieckiej na odcinku sztuki filmowej, na odcinku filmu biograficznego.

Podstawą umiejętnego filmowo rozwiązaną biografii wielkiego fi-

zjologa — jest bezsprzecznie scenariusz M. Papawy. Ustrzegł on film od monologowych i dialogowych dłużyzn, wszystkie rozmowy uczynił naturalnymi i szczerymi, zapoznanie widza z odkrywciami Pawłowa rozwiązał w sposób jasny, plastyczny i obrazowy, sylwetkę zaś i życie uczonoego przedstawił żywo i interesująco.

W rozmowie Pawłowa z Gorkim zarysowuje się wycieczkę jeszcze i podejrzliwy stosunek do władzy radzieckiej, nieufny stosunek naukowca, który czeka na język faktów. A przyszły i fakty. Do czasu spotkania z Kierowem, przed wyjazdem na międzynarodowy kongres fizjologów w Rzymie, Pawłowowi, skrótnemu zbieraczowi danych faktycznych, rzeczywistość radziecka zdążyła już dostarczyć bogaty walor czynów.

Trzeźwe, materialistyczne badania genialnego fizjologa zaprowadziły go od innej strony do współpracy z bolszewikami platformy. Prócz materialistycznej i dialektycznej podstawy, z bolszewikami łączy go jeszcze coś więcej, bez czego ani ich, ani jego droga nie weszłaby na tory realizacji; potrzebny czynnik entuzjazmu, twórczej wiary — socjalistycznego romantyzmu. Bolszewicy marzą o zbudowaniu lepszego człowieka i szczęśliwej ludzkości i budują wyrwać, uparcie. A i Pawłow podczas swej pracy naukowej kreśli wielkie porównania. Marzenia, które uskrzydlały jego zapal i wytyczają kierunki pracy. W ofiarnej służbie człowieka, w pracy dla ludzkości zbiegają się wyśiki działacza-komunisty i uczonoego.

Jak doniosła prasa polska, reżyser Grzegorz Roszał w rozmowach podkreślał wagę kolektywności, jako czynnika, który zdecydował o wartości nakręcanego filmu. Na wysoki walor artystyczny wpłynęła zwłaszcza współpraca z otwórcą roli tytułowej A. Borysomem. Jego rzeczywiste niecodziennie sugestywna i pełna naturalnej prostoty gra — zastąpiła sobie na pierwszej nagrodzie na sierpniowym festiwalu w Marińskich Łaźniach.

W sumie powstał film, urzekający widów postacią wielkiego uczonoego i humanisty-fizjologa, który postawił sobie za zadanie: wyjaśnić człowiekowi — człowiekowi.

Muzyka Kabalewskiego dobrze ilustruje bogatą, dramatyczną akcję filmu. Władysław Leszczyński

KOMUNIKAT

dla uczestników konkursu na

„REPORTAŻ O WSI”

(dokończenie z Nr. 48).

Województwo Szczecińskie:
54. Borek, pow. Kołobrzeg (zespół artystyczny).

55. Chociwel, pow. Stargard (biblioteka).

56. Dobra, pow. Nowogard (biblioteka).

57. Grzmiąca, pow. Szczecinek (świećlica).

58. Papiany, pow. Pyrzyce (chór).

59. Pachółta, pow. Gryfino (chór).

60. Pilichowo, pow. Szczecin (zespół artystyczny).

61. Polnica, pow. Człuchów (świećlica).

62. Rzecznica, pow. Człuchów (zespół artystyczny).

Województwo Warszawskie:
63. Błonie, pow. Grodzisk (chór).

64. Różanów, pow. Płock (zespół artystyczny).

65. Grodzisk, gm. Sabnie, pow. Sokołów (zespół artystyczny).

66. Nowa Wieś, gm. Kudelczyn, pow. Sokołów (zespół samokształceniowy).

67. Stubice, pow. Gostynin (chór).

68. Tchorznica, gm. Sabnie, pow. Sokołów (zespół samokształceniowy).

Województwo Wrocławskie:
69. Bąkowiec, pow. Namysłów (chór).

70. Barycz, pow. Jawor (biblioteka).

71. Lasowice, pow. Legnica (zespół teatralny).

72. Mirków, pow. Oleśnica (chór).

73. Różanka, pow. Bystrzyca (zespół teatralny).

74. Stolec, pow. Żabkowice Śląskie (świećlica).

75. Stopyczce, pow. Wrocław.

JAN JELONEK

I TĘDY DROGA

W Katowicach na ulicy Jana, pod oknami księgarni tłoczyło się mnóstwo ludzi. Zaciekawiony przylączyłem się do pochylonej nad czymś grupy ludzi. W pewnej chwili wyskoczył z cizby jakiś uczeń, mocno ścisnął w garści kilka książek.

— Patrz, Władek, ile wygralem. O „Placówka”, „Historia W.K.P. (b)” i jeszcze dwie cienkie. Oplaciło się — co?

Acha, pomyślałem, to pewnie loteria książkowa. Mam własnych książek już sporą ilość, około 1.200 sztuk, ale z prawdziwą radością wpisuję do katalogu każdy nowy tytuł. Książki kupowałem od kilkunastu lat, to też jest ich rozmaitość. Gdy zobaczyłem, że ten uczeń niewielkim kosztem wygrał takie cenne książki, nie mogłem się oprzeć i — zagrałem sam.

Kupiłem najpierw trzy losy za 90 złotych. Jeden był przegrany, za to w następnych wyczytałem: „Socjalistyczna Partia Rosji” — J. Stalina, i „Kwestia narodowościowa” — W. I. Lenina. Dobrze jest, gram dalej. Kupiłem znów trzy losy, ale teraz wybierałem je z woreczka lewą ręką. Znow jeden przegrany i dwa wygrane. Otrzymałem teraz jeszcze cenniejsze książki, bo „Zagadnienie Leninizmu” — J. Stalina i „O Komunię partyjskiej” — W. I. Lenina. Ponieważ miałem jeszcze 60 złotych drobnych, postanowiłem jeszcze raz poprobować szczęścia. Teraz dla odmiany jeden los wybrałem lewą ręką a jeden prawą. I cóż się okazało. Los z prawej ręki był przegrany, zaś na los z lewej zdobyłem „O podstawach Leninizmu” — J. Stalina. Zadowolony ścisnąłem paczeczkę książek i obserwuję dalszy ruch.

Rozmawiając szczerze dopisywałem. Jeden poważnie wyglądający inteligent na dwa losy wygrał dwie grube książki i natychmiast z uśmiechem na ustach odszedł, nie chcąc kusić fortuny. Pewien uczeń na trzy losy dostał tylko jedną cienką książeczkę, zaś jego kolega nabawił się tylko jednego losu, dostał do rąk ostatni egzemplarz „Placówki” — Prusa. Byli i tacy, co nabyli tylko jeden los na próbę i nie nie wygrasz, szli dalej. Jednak ciżba bynajmniej się nie zmniejszała, coraz to ktoś wyciągał rękę z pleśniem i szukał szczęścia.

W pociągu przeglądając książki, zamyśliłem się głęboko. Wiele to razy na dużych zgromadzeniach chłopskich, jak na przykład na jarmarku, czy odpuscie stoją między straganami stołki okrągłe, załadowane różnymi tandetnymi figurkami czy cukierkami i normalnie są obłożone zarówno przez młodzież i dzieciarnię, jak i przez starszych. I tam też się gra, jak to było przed wojną, gdy szereg rzeźmistrzów nabierało naiwniaków na grę